Nr. 63. Lwów — Piątek dnia 17 Marca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Wałęgi przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok fan. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Mikołowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięcznie złr. 1.10 } Półrocznie [illegible]
Kwartalnie „ 3.— } Rocznie [illegible]
Na zmianę adresu opłaca się 10 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieczętnych należy dodać wraz 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 40 ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Pt. | św. Gertrudy P. | Konona M.
Jutro: Sob. | św. Edwarda Kr. | SS. 42 Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 18
Zachód „ 6 „ —

Długość dnia g. 11 m. 42
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 marca.

Kiedy w tej lawinie brudu, która się nazywa sprawą panamską, występują momenta polityczne, wtedy choć niechętnie trzeba o tem mówić na tem miejscu. Właśnie taki moment nastąpił w izbie deputowanych po znanych czytelnikom zeznaniach pani Cottu przed sądem.

Zeznania te były wstrząsające. Zdawało się, że pod ich naciskiem runie gabinet, rozpierzchnie się rządzące stronnictwo, długo tłumione oburzenie ludności wybuchnie jak wulkan. Minister Bourgeois natychmiast podał się do dymisyi i w godzinę potem uciekł z Paryża. To samo uczynił p. Soinoury i dwaj jego agenci policyjni, a te dymisye zaraz ogłosił urzędowy dziennik, jak gdyby dla uspokojenia opinii publicznej. Lecz noc przeszła spokojnie. Z rana zebrały się kluby i i w radykalnym po zbadaniu sytuacyi przekonano się, że z ustąpieniem Bourgeois'a tracą radykaliści głównego przedstawiciela w gabinecie, więc już nie mają powodu podtrzymywać rządu, ale z drugiej strony i obalać go nie mogą, bo przyjdzie dla nich gorszy, może Constansa, a może nawet Ferry'ego. Zaraz tedy porozumieli się ze środkiem republikańskim i z rządem, że wszelkie interpelacye, zmierzające do obalenia gabinetu będą odrzucone, ale za to Ribot powoła napowrót Bourgeois'a. Jakoż Ribot zatelegrafował do tego eks-ministra, aby wracał, bo nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Wrócił tedy ów uciekinier, lecz teki na razie nie przyjął; zaczeka z tem do końca procesu, a tymczasem niech wakuje jego stanowisko. I na tem stanęło. Minister spraw zagranicznych Develle chwilowo objął i tekę sprawiedliwości.

W parę godzin potem zaczęło się posiedzenie parlamentu. Deputowany Despres zapytuje, czy Soinoury działał z polecenia rządu, czyteż na własne ryzyko? Ribot oświadcza, że gabinet przyjmuje tę interpelacyę i całkowicie polega na sprawiedliwości izby. Déroulède woła: „Będziemy słuchali kłamstwa rządowe!“ — Bourgeois z trybuny mówi: „Nikomu nie dawałem żadnych poleceń....“ Dalsze jego słowa giną w szalonym krzyku, który nagle zerwał się na ławach prawicy, bulanżerskich i socyalistycznych. Rozlegają się wołania: „Szalbierze!... Spiskowcy!... Szajka łotrów!“ Bourgeois, stojąc na trybunie, śmieje się i ramionami wzrusza. Millevoye krzyczy: „Kto mówi z trybuny: oskarżony, czy minister?“ Nikt mu nie odpowiada, hałas trwa, nareszcie prezydent sięga po kapelusz, co znaczy, że za chwilę opuści swój fotel i posiedzenie będzie przerwane. Więc nagle cichnie w sali — i mówi Bourgeois: „Ani wprost, ani ubocznie nie polecałem nikomu wchodzić w jakiekolwiek stosunki z panią Cottu. Podałem się do dymisyi, aby mieć zupełną swobodę bronienia mego honoru, jako człowiek prywatny, a nie zwierzchnik sądów. Moi przyjaciele ganią mi ustąpienie z gabinetu. Oni mówią, że nikt nie powinien opuszczać okrętu, o który biją wzburzone fale“... — „Nie fale wody, ale błota!“ — woła Déroulède. Prezydent karci go za to, poczem Bourgeois mówi dalej: „Ale ja sądzę, że gabinet jest tak silny, iż żadne fale wrogów republiki nic mu nie zrobią (republikanie biją brawo) zaś każdego ministra jest obowiązkiem natychmiast stawać przed sądem opinii, ilekroć padnie nań podejrzenie. Powtarzam: oszczerstwem jest paplanina o moim udziale w sprawie pani Cottu! Więcej nic nie powiem!“

Rzekłszy to, począł zstępować z trybuny. Republikanie wyciągnęli doń klaskające dłonie i wołali: „brawo! brawo!“ Ribot podbiegł do niego i ściskał go za obie ręce, potem wszedł na trybunę. „Ubolewam, — rzekł — że mój drogi przyjaciel Bourgeois opuścił nasze grono“... — „Drogi przyjaciel! — wykrzyknął Déroulède. — Akurat to samo powiedział pan o Rouvierze, a teraz już wiadomo, co to za ptaszek!“ Ribot mówi dalej: „Oczerniono Loubeta, że kusił panią Cottu, teraz oczerniono Bourgeois'a. Zacni ludzie wystawieni są na złośliwe i zbrodnicze ataki wrogów republiki (śmiech w sali i na galeryach). Ani Loubet, ani Bourgeois nie pomyśleli o pani Cottu, to potworne oszczerstwo, to waryacki wymysł!“ — Gauthier de Clagny podnosi się i woła: „A więc ani słowa prawdy nie ma w całej tej historyi!“ (Śmiech). Déroulède woła: „Prawdy między nimi szukać!? Błoto tylko znajdziesz!“ Prezydent grozi mu cenzurą, t. j. pierwszą karą, która według regulaminu wynosi 500 franków. Déroulède wyjmuje pugilares i woła: „Potrzebuje pan pięciuset franków?“ Prezydent: „Pogardzam tą napaścią na mnie“. Republikanie krzyczą: „cenzurować go! cenzurować!“ Powstaje znowu hałas, prezydent każe zapisać do protokołu naganę Déroulèdowi, a ten woła: „Zapiszcie także moje słowa, że w cuchnącem błocie siedzi ten gabinet!“ — Po jakimś czasie wraca spokój i mówi Ribot: „Ja zupełnie ufam Loubetowi... (śmiechy i wołania: Dlaczego?) i z całą energią bronię honoru ministrów (wołania: „oho! oho! daremna fatyga!“) Widzę, że panowie nie chcecie słuchać, więc zrzekam się słowa“. (wołania: „to jedynie rozsądne!“) Ribot wzburzony wraca na trybunę i uderzając ręką o pulpit, woła: „Otóż będziecie słuchali! Mówię wam, że ani Loubet, ani Bourgeois nie robili nic niewłaściwego. Jeśli Soinoury zrobił co złego, to będzie ukarany (wołania: czy być może?) Tak jest, będzie ukarany, będzie napiętnowany, wszelako nie można całkiem zapomnieć o jego wielkich zasługach. (wołania: „Aha!“ — olbrzymi śmiech). Nie śmiejcie się panowie! Zarządzę śledztwo i jeśli ono wykaże winę Soinoury'ego, to spełnię mój obowiązek. Ale mówię wam, że tej pani Cottu nie można wierzyć. Jak ona trafiła do dwóch policyjnych agentów i przez nich do Soinoury'ego, nie wiem jeszcze, ale to się wykaże, teraz zaś tylko tyle powiem, że i prefekta policyi Losé'go starała się ona skusić“...

Konserwatysta Le Prevost de Launay zrywa się i woła: „Oto szczyt nikczemności! Hańbić kobietę! Daj pan dowody!“ Podnosi się hałas i trwa kilka minut. Od Ribota żądają dowodów, więc nareszcie on mówi, że pani Cottu kilka dni temu przyszła do prefektury i prosiła policyanta, aby ją wpuścił do Losé'go, a kiedy policyant nie chciał, ona przyrzekła mu kilka sous za fatygę. Widocznie więc miała jakiś nieczysty interes.... Izba wybuchnęła szalonym śmiechem, tu i ówdzie odezwały się wołania: „To szaleniec!“ Millevoye począł z oburzeniem mówić o lekkomyślności, z jaką Ribot targnął się na cześć kobiety. „Wejdź pan na trybunę!“ — zawołał doń prezydent. „Dziękuję panu, — odrzekł Millevoye — splamiona ona dziś przez tych, którzy powinni zasiąść przed sądem poprawczym.“ Prezydent cenzuruje Millevoye'go, a tymczasem izba hałasuje.

Wtem wpada republikański deputowany Pourquery, prosi o głos i mówi: „Wracam z sądu. Tam słyszałem zeznania agenta policyjnego Golliarda, który wprowadził panią Cottu do biura Soinoury'ego. Z tych zeznań przekonałem się, że obrońca pana Cottu, adwokat Barboux ułożył całą tę historyę, w której główną rolę odegrała pani Cottu. Wszystko od początku do końca jest haniebną intrygą. Nie zawinił nikt, oprócz pani Cottu i adwokata Barboux?“

Wiadomość ta sprawiła ogromne wrażenie. Wnet republikanin Rivet postawił taki wniosek: „Izba postanawia nie krępować biegu sprawiedliwości, aby zupełnie wszystko się wyjaśniło, przyjmuje oświadczenie rządowe i przechodzi do porządku dziennego.“ Za tym wnioskiem oświadczyło się 297 deputowanych, zaś przeciw wnioskowi było 228-miu. Rząd tedy wyszedł zwycięsko. A było to już po 12-ej w nocy.

Na drugi dzień z rana wszyscy ze sprawozdań dziennikarskich o procesie sądowym przekonali się, że Pourquery zmyślił wiadomość, z którą przebiegł do parlamentu. Z zeznań policyjnego agenta Golliarda absolutnie nie można wnioskować o jakimkolwiek udziale Barbouxa i w ogóle o tem, że pani Cottu odegrała ważną rolę w haniebnej intrydze, ukutej przez nieprzyjaciół gabinetu w ogóle, a w szczególności przez nieprzyjaciół Bourgeois'a, Soinoury'ego i spółki. Adwokat Barboux ogłosił w dziennikach, że za oszczerstwo ścigać będzie Pourquery'ego.

Co z nim się stanie, mniejsza o to. Lecz z tego wypadku widzimy, jakie to sztuczki już są używane do ratowania walących się gabinetów. Minęła chwila powszechnego oburzenia i Ribot już zostanie, a za kilkanaście dni Bourgeois wróci do gabinetu. Niech żyje republika!

Berlińskie dzienniki same obalają poprzednią swą wiadomość, zanotowaną przez nas wczoraj, jakoby traktat handlowy z Rosyą natrafił na silny opór gabinetu pruskiego i w skutek tego prawdopodobnie nie będzie zawarty. Dziś donoszą te dzienniki, że ponieważ Rosya jeszcze nie odpowiedziała na propozycye niemieckie, przeto o jakiemkolwiek chwianiu się sprawy mówić nie można. Nadto *Norddeutscherka* przeczy doniesieniu, że z powodu traktatu wybuchnęły nieporozumienia między Caprivim a gabinetem pruskim.

Po odrzuceniu przez komisyę parlamentarną projektu militarnego, publiczność nagle spostrzegła, że sytuacya stała się bardzo przykra, że grożą zawikłania, agitacye, że będzie rozwiązany parlament, a nowe wybory mogą dać wielu nowych posłów socyalistycznych i antysemickich. Tej perspektywy się przerażono i oto naraz cała prasa, dotąd przeważnie nieprzychylna projektowi, poczęła nawoływać do zgody z rządem.

Powstał podobno w Bułgaryi projekt, aby ks. Ferdynand po ślubie z księżniczką parmską wrócił do kraju morską drogą i wylądował w Warnie. Musiałby zatem przejechać przez Konstantynopol, gdzie sułtanowi wypadłoby urządzić mu jakieś przyjęcie, a ze względu na Rosyę sułtan tego nie chce. Więc ze sfer tureckich dano do zrozumienia, że ks. Ferdynand powinien zaniechać podróży morskiej i przez Austryę, Węgry, a potem Dunajem wrócić do Bułgaryi.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe.

Wczoraj popołudniu odbyło się w sali obrad Wydziału krajowego drugie walne zgromadzenie tego Towarzystwa, zawiązanego przed rokiem. Przybyło na nie 15 akcyonaryszy, reprezentujących kapitał 349.000 zł. i 112 głosów. Obrady zagaił dyrektor kasy oszczędności p. Zima i w przemowie swej oddał cześć zmarłemu członkowi Towarzystwa ks. Leonowi Sapieże, poczem dr. Zgórski odczytał sprawozdanie z czynności Towarzystwa w roku ubiegłym.

W sprawozdaniu tem podniesiono, że założenie Towarzystwa handlowego było widocznie na czasie, gdyż prawie równocześnie z jego założeniem obudził się w całym kraju ruch, skierowany ku zakładaniu powiatowych Towarzystw handlowych o celach bardzo zbliżonych, często nawet identycznych. Powstał związek handlowy w Krakowie, Towarzystwo handlowe w Gorlicach, Łańcucie i Stanisławowie i inne.

Zadanie, którego się podjęło Towarzystwo handlowe, nie łatwe jest do spełnienia, to też pierwsze sprawozdanie rejestruje więcej usiłowań aniżeli rezultatów; komitet wykonawczy Towarzystwa ma jednak nadzieję, że przy wytrwałej pracy i rezultaty nie miną i kraj odniesie z Towarzystwa rzetelny pożytek. Pierwszem usiłowaniem Towarzystwa było objęcie i zorganizowanie handlu solą w kraju. Wprawdzie z usiłowań tych nie odniosło Towarzystwo skutku dla siebie, jednakże może się poszczycić tem, iż prace przygotowawcze przez nie poczynione umożliwiły objęcie handlu solą przez kraj, co położy niezawodnie tamę dotychczasowym wyzyskom. Starało się także Towarzystwo zorganizować handel naftą i już było bliskie zajęcia w tej gałęzi stanowiska wpływowego, wszelako układy rozbiły się, w tym roku jednak zarząd rozpoczął ponowne usiłowania z nadzieją lepszego rezultatu. Handel zbożem i nasionami rozpoczyna Towarzystwo zwolna i ostrożnie, gdyż ta gałęź handlu jakkolwiek jedna z najważniejszych jest zarazem najtrudniejszą, zwłaszcza, że handel ten prowadzony na rachunek własny jest ryzykowny, a do komisowego producenci nasi jeszcze nie przywykli. Mimo to zrobiło Towarzystwo już w roku ubiegłym kilka interesów zbożowych, a w tym roku pragnie ten dział samoistnie zorganizować. W spółce z galic. Bankiem kredytowym podjęło się Towarzystwo interesu zakupna i sprzedaży chmielu i osiągnęło zeń dość znaczny zysk i nawiązało stosunki do zapewnienia lepszej przyszłości komisowemu handlowi chmielem, który zdaniem zarządu jest najracyonalniejszy i dla krajowych producentów najkorzystniejszy. Interes spirytusowy przyniósł Towarzystwu także nie mały zysk, jakkolwiek w roku ubiegłym były konjunktury tego handlu tak fatalne, jakich od kilkunastu lat nie było. Znaczną część exportu spirytusu ujęło Towarzystwo w swe ręce i pozyskało zaufanie najpoważniejszych pozakrajowych rafinerów, którzy z powodu dotychczasowych praktyk pośredników już poczęli się odwracać od interesu spirytusowego w Galicyi.

Znaczny obrót i finansowo dość dobry rezultat osiągnął handel nawozami sztucznymi. Towarzystwo może się poszczycić, że oddało krajowi na tem polu rzetelne usługi, wpływając na zniżenie cen sztucznych nawozów i wykonując ciągłą sumienną kontrolę nad ich jakością. Przy końcu roku ubiegłego urządziło towarzystwo na razie skromne składy maszyn i narzędzi rolniczych. Najważniejszym może rezultatem, którym towarzystwo może się pochlubić, jest założenie centralnego bazaru krajowego. Przedsiębiorstwo to założone nie w chęci zysku, mimo to przyniosło towarzystwu dochód odpowiedni do włożonego kapitału, a dla drobnego przemysłu krajowego jest ono prawdziwem dobrodziejstwem.

Podobny bazar powstał także w Stanisławowie, tak że jest ich obecnie w Galicyi cztery. w Krakowie, Przemyślu, Lwowie i Stanisławowie.

Przy końcu roku zeszłego rozpoczęło towarzystwo interes przędzą dla naszych spółek tkackich, co przyczyni się do ujednostajnienia naszych wyrobów tkackich, mających piękną przyszłość przed sobą.

Bilans wszystkich obrotów towarzystwa w roku ubiegłym wykazuje czysty zysk 20.190 złr. 88 ct., z czego wyłączając 3.800 zł. jako nieuchwalone jeszcze znaki obecności dla członków rady zawiadowczej i komitetu wykonawczego, pozostaje 16.390 złr. 88 ct. Tę kwotę proponuje zarząd rozdzielić w następujący sposób: a) 5% dywidendy dla akcyonaryuszy 12.500 złr., z reszty zaś 3.890 złr.—przeznaczyć 30% t. j. 1.167 złr. 36 ct. do funduszu rezerwowego, 10% t. j. 389 złr. 4 ct. jako tantyemę dla rady zawiadowczej, po 5% t. j. po 194 złr. 52 ct. jako tantyemę dla komitetu wykonawczego i dla urzędników towarzystwa, 1000 złr. przeznaczyć na remuneracye dla urzędników, a resztę 945 złr. 44 ct. przenieść na rachunek roku 1893.

Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie te wnioski, poczem na wniosek p. Polanowskiego uchwaliło znaki obecności po 10 złr. za posiedzenie dla członków rady zawiadowczej i komitetu wykonawczego, a po 5 złr. dla członków komitetu wykonawczego za ich obecność w biurze.

W końcu wybrano komisyę rewizyjną na rok 1893. Wybrano do niej dra Godzimira Małachowskiego, Andrzeja ks. Lubomirskiego i Wład. Terenkoczego, a zastępcami Oskara Salę i dra Ernesta Tilla.

ODEZWA.

Niejednemu z miłośników rzeczy ojczystych wpadł w oko i w miłej utkwił pamięci wspaniały, wielkich rozmiarów i pełen przepysznych dzieł sztuki kościół i klasztor OO. Bernardynów, położony na piaskach o ćwierć mili za miastem Leżajskiem.

Koroną i chlubą tego kościoła. wystawionego w roku 1618 przez ówczesnego wielkiego marszałka koronnego Łukasza z Bnina Opalińskiego, jest słynny na całą Polskę obraz cudowny Najśw. Maryi Panny już przed 141 laty uroczyście ukoronowany. Na stolicy apostolskiej zasiadał wówczas Ojciec św. Benedykt XIV. Józef hr. Potocki, hetman wielki koronny, niczego nie szczędząc, by cześć Maryi jak najszerzej rozbrzmiała, sprawił dwie złote korony, jedną dla Jezusa, drugą dla Maryi, która Go na ręku trzyma. Korony owe poświęcił Ojciec św. Benedykt XIV. Pobożny równie jak mężny hetman nie dożył upragnionej chwili koronacyi Najśw. Panny, ale za to syn jego Stanisław wojewoda kijowski w pobożności i rycerskości ojcu podobny, dokonał dzieła ojcowskiego. Łożył on wiele na cel koronacyi, dla ułatwienia pielgrzymek stawiał nowe mosty, naprawiał drogi i nie szczędził grosza, bo cała uroczystość koronacyjna jego kosztem odbyła się r. 1752. Do dziś nie ustała pobożna cześć narodu polskiego dla tego cudownego miejsca; tysiące ludu z różnych stron kraju naszego płyną przez rok cały na to miejsce z łask i cudów słynne, by tu złożyć swe modły, a w trudach i uciskach błagać Najlepszą Matkę o opiekę i pocieszenie. Mimo silnie strzeżonej granicy, bracia nasi z za kordonu z poświęceniem godnem podziwu i z widocznem narażeniem się na wysokie kary i bolesne znęcania, przedzierają się przez granicę, by bodaj na chwilę u stóp tej cudownej Pani odetchnąć wolniej i przed Jej ołtarzem otworzyć przepełnioną uciskiem duszę. Wszyscy, co tylko tu bodaj raz tylko byli, uważają tę świątynię za miejsce, w którem łaska boża w szczególniejszy sposób na wiernych spływa, a już niejedno świetne pióro nazwało słusznie ten piaszczysty ubogi zakątek „drugą Częstochową“.

Miejsce to pełne jest także cudownych wspomnień i legend, nie na nie jednak pragnę zwrócić teraz uwagę, ale na to istotnie warte podziwu dzieła sztuki, które ta świątynia w sobie mieści, a których konserwacya należeć winna do dobrze pojętych obowiązków obywatelskich. Jest tu przedewszystkiem wspaniały organ, słynny nietylko na całą Polskę, lecz po dziś dzień największy i najpiękniejszy w Austryi, dzieło, a raczej arcydzieło polskiej ręki Wykonał je krakowianin J. Głowiński, po dziewięciu latach wytrwałej ze swymi pomocnikami pracy w r. 1689. Składa się ten organ właściwie z czterech oddziałów, a co to za ogrom, niech sobie każdy uzmysłowi, gdy powiemy, że składa się z 3000 piszczałek, sześćdziesięciu kilku rejestrów umieszczonych w trzech pozytywach poruszanych dwunastoma olbrzymimi miechami Cały organ pokryty wspaniałą rzeźbą. Po organie pierwszą uwagę zwracają cenne obrazy częścią flamandzkiej, częścią włoskiej szkoły. Wśród tych, perłą prawdziwą jest dużych rozmiarów obraz przedstawiający św. Franciszka w zachwyceniu. Obraz ten oceniony na 40.000 zł. jest pędzla Hannibala Caraccego, jakkolwiek niektórzy stanowczo twierdzą, że malować go musiał Corregio młodszy, gdyż posiada wszystkie cechy tego mistrza. W potężnych filarach dzielących nawę główną od pobocznych wmurowane są przepyszne obrazki flamandzkiej szkoły, malowane na blasze. Są tu też obrazy naszego rodzimego mistrza z XVII wieku Ojca

---

117)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Szamil cicho wysunął się z meczetu na rozmowę z Ibrahimem-agą.

— Cóż Dzik? — spytał.

— Uznaje twoje postępowanie i wierzy ci. I nie pożałuje tego. Niech Ałłachowi będą dzięki. A ja mogę ci ufać?

— Spróbuj! Może także nie pożałujesz.

— Pojedziesz do Chunzaku, ale jeszcze nie zaraz. Niech się tam stanie, co się ma stać, niech pierwej wypłynie Hadżi-Murat. Tymczasem ruszaj na niziny kaspijskie, jeno nie zbrojno, nie zaczepiaj nikogo, a wszędzie rozsiewaj wieść. że Szamil wyparł się kazawatu i o wojnie nie myśli. a wybiera się do Szury. aby z Urusami wodę lać na miecze. Ta wieść sama dojdzie Urusów. Niech cię Ałłach osłania promienistą brodą! Salam alejkium!

— Niech ci prorok użycza swej mądrości! Alejkium salah!

Rozstali się Ibrahim aga wyszedł na majdan, nabity rozbawionym tłumem, który w blaskach zachodzącego słońca, jakby w złocistej kąpieli, tańczył, śpiewał, huczał, ciesząc się z przybycia ojca prawowiernych, miurszyda.

Wtem wszyscy stanęli, patrząc w jednę stronę, i ucichli.

W końcu wąwozu ukazała się jazda, nad nią las włóczni, których groty płonęły w słonecznym blasku, jak złote płomyki.

— Achwerdi-Mahoma! — wołali w tłumie jedni.

— I Tasz! i Tasz! — wnet dodawali drudzy.

Jakoż, byli to oni. Wracali z wojennej wyprawy.

Tłum rzucił się ku nim, otoczył Lezginów w drucianych kolczugach i nizkich misiurkach, otoczył ogromnych Czeczenów w stalowych blachach i szlykach z czerwonemi kitami, — otoczył i huczał, witając znajomych, a tymczasem ta jazda sprawnemi szóstkami wchodziła na majdan i tu stawała czambuł za czambułem.

I rychło zrobiło się tam ciasno i gwarno; słychać było rżenie i parskanie koni, szczęk orężów wśród tysiąca ludzkich głosów, szelest słomy włóczonej w sieciach po ziemi i plusk wody, którą konwiami rycerze zlewali koniom nogi, co zdrowo jest po ciężkiej drodze.

Z baszty, gdzie jeńcy byli zamknięci, wyszedł Chas z całą poddaną mu wartą. On wygodnie usadowił się na głazie, oni stanęli po bokach, — i on mówił:

— To i chwała Bogu, że wrócili nasi! Niechże teraz szare kapoty pilnują swych kątów. jako myszy jamek, bo są tu cztery koty, z których ja pierwszy dość mam ich harców. Dobry jestem, pókim dobry, ale gdy się rozgniewam, to ze mną taka niełatwa sprawa, jak z dyabłem orzechy gryźć. Już będzie porządek, tylko jeszcze nie wiem, kogo miurszydowi radzić na głównego wodza? Ledwom spojrzał na niego, a on na mnie, odrazu poznałem o kim myśli. Chwalę jego wybór, ale nie będzie z tego nic. Znam ja kogoś takiego, który gdyby jeno mruknął, to Hamzad-bek nie widziałby imamostwa, jak swego grzbietu. Niechże mu ono gardłem wylezie! A ja wam powiem, że mnie buńczuk nie pachnie.

— Toż dlaczego? — spytał Nachodka.

— Jabym nie odmówił, jako żywo! — odezwał się jeden z górali.

— Nie, nie! I nie proście nawet! Dość się natrudziłem i nadźwigałem nie takich honorów. Padiszach całował mnie po gębie nie sto razy, żebym wielkiego wezyrostwa nie rzucał i trzy swoje córki dawał za żony: nie chciałem. Tak i buńczuka nie chcę Niech mają młodsi, łakomsi! A jeszcze to macie wiedzieć, żem rękę dał szachowi perskiemu, nigdzie głównym nie być, chyba w jego wojsku.

— A kiedyż to byłeś w Persyi? — zapytał jeden z warty.

— Kiedy? Niebardzo dawno, chociaż twój ojcie wtedy jeszcze ani myślał mieć syna. Niech mu prorok wybaczy późniejsze postanowienie!... A com się w tej Persyi napracował, to nie do uwierzenia! Przechodzi ludzkie pojęcie!... Oho! jużby dawno było po szachu, gdybym nie zwojował indyjskiego sułtana, który szedł na Persyę z całą czarną potęgą. Jakem się z nim spotkał, toż dopiero krew się polała!.. Przezwali tam mnie po swojemu Ispa Han i na tem miejscu, gdzie była bitwa, zbudowali miasto, które szach ku uczczeniu moich zasług kazał Ispahanem nazywać. Harunowie, jeden i drugi, nie tak-że było?

Harunowie drgnęli, jak gdyby nagle ze snu obudzeni. i wytrzeszczyli oczy na Chasa.

Tak, bagatyr, — rzekł Rudy.

— Tak, — powtórzył jak echo Czarny.

Potem obaj znowu się pogrążyli w zwyczajną ospałość.

— To u nich z zamulenia krwi w mózgu, — rzekł Chas, pokazując na nich oczami. — Spali zawsze na perskim proszku, co jest wygodne, bo nic nie gryzie, ale się rozespali na całe życie... Nie ma tam który kapki kumysu, albo już choćby morwówki?

— U mnie się znajdzie łyk araku, — rzekł Nachodka, dobywając butelczyny z zanadrza. — Dla ciebie chowałem.

— To dawaj! Walny z ciebie chłopiec! Niech nikt inaczej nie mówi, bo mu odpowiem coś niegrzecznego. A lubisz ty płeć żeńską?

— Iii!.. Gdzie tam! Mnie to nie w głowie.

Chas przechylił butelkę, — potem rzekł:

A to czemu? Dziel się miłością, dopóki młoda, bo jak się zestarzeje, nikt, żebyś i dopłacał, nie weźmie... Gadaj, że nie w głowie! Podwieczna miłość jeszcze nikomu nie przepuściła. A na piętro, gdzie branki, spoglądasz jak lis na słowika, takie z ciebie niewiniątko!

Jako żywo! — zawołał Nachodka, uderzając się w piersi.

— Nie? To i dobrze, bo one ku mnie się mają, aż schną, niebożątka! Nie wiem, czy wytrwam w nieczułości. Ze mną, jak z woskiem: ledwo która westchnie a oczy zawróci, już mnie ma! Tak, myślę, i teraz będzie.

Nachodka łypnął z podełba złemi oczami i zamilkł.

Tymczasem mrok zapadł. Na wysmukłej wieżycy meczetu błysnęło światełko i zaraz potem odezwał się stamtąd cichy a rzewny śpiew muezina, jak granie arfy eolskiej. Płynęły te dźwięki po cichem powietrzu, jakieś nieziemskie, natchnione i słodkie, że się zdawało, jakoby to anioł, przelatujący gdzieś wysoko w ciemno-szafirowem przestworzu, marzył i nucił o Bogu. Co żyło na ziemi. zaraz umilkło, świat stał się świątynią. Ałłach pochylił się na wysokim tronie i słuchał. Więc wierni odpięli od bioder małe dywaniki i rozesławszy je przed sobą na ziemi, uklękli, wyciągnęli ręce, oczy podnieśli ku niebu i błagalne swe myśli zanosili do Pana siedmiu rajów. A On brał łaskawie każdą zacną prośbę i zawieszał ją w przestworzu, jako gwiazdę. Tak wkrótce niebo było usiane złotemi iskrami, nierównego blasku, bo czem prośba była zacniejsza, tem płonęła jaskrawiej, i niejednej barwy, jako i niejedne są ludzkie pragnienia.

Potem wytoczył się księżyc i nastała noc cicha, błękitna, jakaś dziwnie pieśćliwa i rozmarzona. Słodki sen zmorzył ludzi.

Ale na zamku nie spano. Wodzowie zrobili koło i powiadali sobie wzajemnie, jakie który miał wieści, aby potem mogli ułożyć, co im czynić wypada. Mówił wódz czeczeński Tasz, którego dla rudych włosów zwano ognistym, a dla krótkich, rąbanych słów, — toporem.

— Nad Terekiem aż do morza nie ma już kozaków. Zmietli ich moi. Ale słyszę, nowi idą od dońskich stepów i od astrachańskich nizin. Kluk-chan trzy dni stał pod Kargułem, grzebiąc zabitych, potem wojsko swe rozwinął szeroko, jak ptak skrzydła. i tak długą ławą poszedł na Awaryę, nie wąwozami jeno z grzbietu na grzbiet, a bez taboru

— Bystry to jest wódz i przezorny. — rzekł Szamil. — Takiego błędu nie zrobi, żeby bez noża zarznął swe wojsko. On się umyślnie tak szeroko rozciągnął. Pewnie chce imama zwabić ku sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Franciszka Lekszyckiego Bernardyna. Po obrazach zwróćmy uwagę na rzeźby: Takich stall, jakie ma kościół OO. Bernardynów w Leżajsku, pozazdrościć mogą najwspanialsze katedry świata. Cudowne to rzeźby o ślicznym rysunku i wykonaniu, dzieło zakonnych tego klasztoru braciszków. Ołtarz wielki imponujący rozmiarami nie dostraja się wprawdzie pięknością form do chóru zakonnego, nie mniej przeto wart uwagi i zachowania.

Odmiennego zupełnie stylu ambona przypomina najjaskrawsze chwile panującego przez czas jakiś *rokoko*. Cały kościół ozdobnie malowany około roku 1752 przez słynnego Stroińskiego, który i katedrę lwowską swoim pędzlem ozdobił. Zakrystya bogate posiada ornaty, kapy, obrazy, przednie dzieła sztuki złotniczej i przepyszne z inicyałami pergaminowe *kancyonały*. Słowem pełno tu dzieł sztuki, troskliwie aż po dziś dzień zachowywanych; lecz niestety na nich wszystkich widoczny coraz bardziej ząb czasu i gwałtownej a umiejętnej domagają się restauracyi, zwłaszcza organ, stalle, ołtarz wielki i posadzka kościoła najszybszego wzywają ratunku. Rzecz to jednak niełatwa, gdy się zważy, że na restauracyę ich potrzeba kilkanaście a może i więcej tysięcy. Ludek pobożny chętnie składa do skarbonki grosz swojego ubóstwa, ale to zaledwo wystarczy na pomniejsze naprawy i utrzymanie schludności i porządku w tak wielkim gmachu, a o gruntownej zej i potrzebnej koniecznie restauracyi, ani myśleć nie można. Ciężkie czasy, to prawda, ale i w nich nie godzi się zapominać o tem, co się zrosło z naszemi sercami, co jest potrzebą dusz naszych, co stanowi naszę nadzieję i na ziemi i w wieczności, nie godzi się zapominać o Maryi i Jej przybytkach. Niegdyś w ziemi naszej wielu było możnych dobrodziejów, co własną ofiarą wznosili takie, jak n. p. leżajska świątynia, wspaniałe pomniki swej szczodrości i pamięci o chwałę Bożą i cześć Maryi; dziś czasy się zmieniły i co przedtem jeden wykonywał, na to dziś składać się muszą rąk tysiące, ale i dzisiaj dzięki Opatrzności nie wygasła w Ojczyźnie naszej wiara i miłość ku Maryi i dziś ofiarność nie ustała.

Namiestnictwo, uznając ważność tego miejsca świętego i jego potrzebę dla serc pobożnych, pozwoliło zbierać składki na restauracyę, ale czyż kilku zakonników zdoła dotrzeć do każdego dworu, domu i domku, a przecież tyle serc bije miłością dla Maryi, tyle serc miałoby być pozbawionych sposobności okazania tej miłości i przysłużenia się Jej pospieszeniem z ofiarą dla podźwignięcia i ozdoby Jej świątyni!

Ta właśnie myśl ośmieliła mię odezwać się publicznie do serc wierzących i Maryę kochających, by ofiarą swoją i choćby najmniejszymi datkami ratowały słynny, lecz podupadający przybytek Maryi w Leżajsku.

Nie bądźcie skąpymi Rodacy — wyrzućcie grosz ofiarny a my Wam za to damy modły nasze.... lecz co więcej: Bóg dobry tak dla Was hojnym się stanie, jakim był zawsze dla żywo wierzących i ofiarnych praojców naszych. Pobożne ofiary przyjmuje klasztor OO. Bernardynów w Leżajsku i takowe, w pewnych odstępach czasu, w dziennikach ogłaszać będzie. Leżajsk dnia 23 lutego 1893. *O. Łukasz Dankiewicz*, gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Z Izby sądowej.

(Oszukany i wyzyskany chłop.)

Pod przewodnictwem p. radzcy Zubrzyckiego, a przy asystencyi pp. radzców Majewskiego i Franka, tudzież prowadzącego protokół p. Świątkiewicza, odbyła się dnia 13 bm. przed ławą sędziów przysięgłych główna rozprawa przeciw Sumerowi Austerowi, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa.

Oskarżenie wnosił p. prokurator Chyliński, a bronił oskarżonego adwokat dr. Horowitz.

Zestawione na wstępie w akcie oskarżenia kwoty, które Sumer Auster wyłudził od Hrynia Bałka, mogłyby się wydawać czemś bajecznem, gdyby nie to, że każda z tych pozycyi została udowodnioną. Ale ileż to spraw podobnych pozostaje niewykrytemi! W wypadku niniejszym do wykrycia podstępnego działania przyczyniła się życzliwość obszaru dworskiego. O życzliwości tej wiedział poszkodowany, bo sam to przyznawał, a jednak dziwne jakieś zaślepienie wiodło go po radę zawsze do żydów. W dramacie tym, gdzie z jednej stony widzimy tylko łatwowierność i hojność aż do wyczerpania i ruiny mienia, a z drugiej strony chciwość nienasyconą i nieprzebierającą w środkach, występują właściwie tylko dwie osoby, obwiniony i poszkodowany, bo role świadków są tu jedynie rolami komparsów.

O obwinionym mówi akt oskarżenia: Sumer Auster, lat 28 liczący, wyznania mojżeszowego, żonaty, ojciec dwojga dzieci, rodem z Sokala, zamieszkały w Mostach wielkich, jest oskarżony, że w zamiarze wyrządzenia Hryniowi Bałkowi szkody nad 300 zł. podstępnemi przedstawieniami w błąd go wprowadzając i wyzyskując nieświadomość, wyłudził od niego w Mostach w rozmaitych czasach, począwszy od roku 1885 następujące kwoty:

a) 226 zł. pod pozorem przeprowadzenia procesu przeciw Azryelowi Grünerowi a względnie przeciw domowi bankowemu Bauera w Bernie;

b) 36 zł. 16 ct. przy zamianie obligacyi renty srebrnej na 50 zł. opiewającej, na los pożyczki serbskiej;

c) 452 zł. na udział w berneńskiem Towarzystwie dla wspólnego zakupna losów;

d) 480 zł. na koszta wyrobienia pożyczki w kwocie 2000 zł.;

e) 74 zł. na zakupno losu;

f) 14 zł. przy zaciąganiu pożyczki 100 zł.;

g) 198 zł. na udział w buczackiem Towarzystwie dla wspólnego zakupna losów;

czem dopuścił się zbrodni oszustwa z § 197 i 200 u. k., podlegającej karze wedle § 203 u. k.

Razem tedy wyłudził Auster od Bałka, półmieszczanina, siedzącego na 28 morgach roli, gotówką 1480 zł. 76 ct.

Wprowadzony do sali sądowej Auster, to żydek w chałacie, małego wzrostu, o dość regularnych rysach twarzy, włos barwy kasztana który się dopiero wyłuszczył z zielonej powłoki, wąs i zarost owalnej brody jest barwy jeszcze jaśniejszej, ryżawy, oko błękitne nie spocznie dłużej na żadnym przedmiocie. Niepokój ten maluje się i na twarzy. Chwilami, gdy mówi, splata bezwiednie ręce, a jeden palec wystawia sztywnie, jakby chciał tem przekonać, że tak było jak mówi. Podobne typy spotyka się po małych miastach u bram oberży. Dla uzupełnienia tego typu myszuresa brakło tylko tego, żeby Auster odwinął poły i zaczepił je końcami za pas.

Zapytany przez p. przewodniczącego o daty z życia, odpowiada Auster, że do szkoły publicznej nie chodził, umie czytać i pisać tylko po żydowsku i po niemiecku, po polsku źle. Wychowanie więc odebrał przez mełameda w chajderze. Do Mostów wielkich przybył w roku 1885. Z Bałkiem poznał się w ten sposób, że miał interes do gminy, chcąc wydzierżawić wyrąb mięsa, a że Bałko jest zastępcą naczelnika gminy, więc ztąd znajomość.

Następnie p. przewodniczący zadaje pytania szczegółowe obwinionemu. Ten przeczy wszystkiemu. Ale z zeznań obwinionego zapisanych w protokole dowiadujemy się o następujących zabiegach i matactwach Austera:

Najpierw zabrali Bałkowi żydzi Grünerowie los, rzekomo do ostemplowania, a kiedy Bałko nie mógł go odebrać, udał się po radę do Austera. Ten oświadczył Bałkowi, że trzeba wytoczyć proces, ale na prowadzenie procesu potrzeba pieniędzy. Bałko dostarczał na koszta procesu mniejsze kwoty i w ciągu dwóch lat wydał sumę 726 zł. Auster łudził go ciągle, że proces się prowadzi, a tymczasem brał ile mógł, o procesie nawet nie myśląc. Jeszcze sprawa ta była w zawieszeniu, gdy Auster podpatrzył, że Bałko ma obligacyę renty srebrnej; zaczął więc przedstawiać, że daleko korzystniej zamienić rentę na los serbski. Bałko zaufał, Auster zaś przy zamianie oszukał go na kwotę 36 zł.

Skoro się udało Austerowi oszukać Bałka tak łatwo, skoro poznał jego dobroduszność, ułożył plan obszerniejszy. Biegał do kancelaryi gminnej do Bałka i przy każdej takiej wizycie rzucił słowo podniecające nadzieję, prawiąc o spółce w Wiedniu, do której należy tylko 54 osób, w której zatem można wygrać znaczną sumę, ponieważ kapitał do wygrania przeznaczony wynosi 200.000 zł. Aby zostać przyjętym, potrzeba kilkuset guldenów. Bałko dał Austerowi 300 zł. w nadziei wygranej. Wkrótce zażądał Auster 100 zł. rzekomo na podróż do Berna, by za pośrednictwem jednego z banków berneńskich poprzeć interes i przekonać się, czy nie wylosowano już owych losów spółki. Bałko dał znowu, ale wkrótce nie miał już gdzie pożyczyć, więc udał się do Austera z prośbą, żeby mu wyrobił pożyczkę 2000 zł., z której Auster miał otrzymać 500 zł. Obwiniony chwycił się skwapliwie tej myśli, bo upatrzył sobie ponownie źródło dochodu. Zażądał od Bałka pieniędzy na wyrobienie pożyczki, której — jak sam przyznał — wyrabiać nie myślał, ale wziął na ten cel 300 do 350 zł.

Bałko wyczerpywał tymczasem wszelkie zasoby i musiał pożyczać. Dał Austerowi losy w zastaw. Auster losy sprzedał w kantorze Liliena i Sokala za 125 zł. 66 ct. Dał Bałkowi 100 zł., resztę zatrzymując sobie, a nadto wziął od Bałka tytułem procentu 12 zł.

Auster był w pomysłach niewyczerpany, tak jak niezgłębioną była dobra wiara Bałka. Auster chciał widocznie utrzymać Bałka w stanie oszołomienia umysłu, bo projektami zasypywał go formalnie, łudząc ciągle świetną nadzieją.

W tym celu ponownie przy spotkaniu z Bałkiem, zmyślił bajkę o zawiązaniu się nowego towarzystwa losów w Buczaczu. Tam już niewątpliwie wygramy — zapewniał Auster i wyłudził znowu 250 zł. Kiedy Bałko zaczynał się niecierpliwić, ostrzegał go Auster, że jak nie da pieniędzy, to i tamto przepadnie, co włożył.

Po sprawdzeniu tych faktów, przedstawił przewodniczący skrypt Austera po niemiecku pisany, a dany Bałkowi rzekomo na zabezpieczenie części jego sumy. Skrypt ten bez wartości, a jak się okaże, podpis na nim Bałka wyłudzony był także podstępem.

Stereotypową odpowiedzią obwinionego w ciągu całego przesłuchania, gdy mu kłamstwa wykazywano, było: „Ja był i jestem przestraszony“.

Wezwany jako świadek i poszkodowany Hryń Bałko, wchodzi do sali w kożuchu, krokiem powolnym. Człowiek to mały, kościsty, o śniadej cerze, włos jeszcze bujny, niegdyś czarny, siwizną przetkany, nad czołem ścięty równo, zresztą twarz ogolona, oczy głęboko osadzone, patrzą spokojnie.

Zapytany odpowiada, że ma lat 66, wyznania gr. kat., ojciec pięciorga dzieci, zastępca naczelnika gminy Mosty wielkie. Odpowiada po rusku. Wymowa jego powolna, przekonywująca. Zresztą zapisywał każdy grosz wydany, bo pisać i czytać umie.

Opowiada, jak go Auster namawiał do zamiany obligacyi na los „krasny“ czyli czerwony. Od pierwszego interesu z Austerem będzie około siedm lat. Z kolei mówił o towarzystwie, które losy rozdaje. Auster zaręczał mu, że jak włoży 100 zł., to będzie należał do pierwszej klasy, to jest do tych, którzy wygrywają w ciągu pierwszych trzech miesięcy, mówił nadto Auster, że na spółkę tę wypadnie „dwa sto tysięcy“ (200.000). Bałko czekał i czekał, a skutku jak nie ma, tak nie ma. „Wże — powiada — mynaje i treta klasa“, a Auster ciągle mówi, że trzeba dopłacać, bo wszystko przepadnie. Bałko notował, ile dał na Buczacz, a ile na Wiedeń. Oświadcza dalej: „Ja zawiryw jemu, jak swomu tatowy“. On mi dał weksle na zabezpieczenie moich pieniędzy, ale nic na te weksle nie zapłacił.

Przewodniczący pokazuje poszkodowanemu kwit na 150 zł., który dał rzekomo Austerowi i podpisał się na nim. Bałko dobywa okulary, czyta, kręci głową i mówi: „Wprawdzie podpys jak mij wyhladaje, ale ja takiego kwitu nie podpisywał“.

Bałko opowiada z kolei o pożyczce, o losach i jak Auster ciągle brał od niego pieniądze, to niby na stemple, to na taksy. Tak uwodził go z wyrobieniem pożyczki, a za kilka miesięcy powiedział, że trzeba czyjegoś podpisu, ktoby miał ze 6000 zł. Skądże ja takiego wezmę? to darmo. Ale gdzie moje pieniądze? oddajcie. Potem Auster wyjechał, a do kancelaryi gminnej przyszedł Gelber i mówił, że jego szwagier Auster jest w Drohobyczu, ale przyjedzie do Sokala, tam wam damy pieniądze. Bałko skłonił się do jazdy. Był w Sokalu. Tam wypłacili mu Auster i Gelber 130 zł. i tam dali mu ów skrypt bez wartości po niemiecku pisany.

Przewodniczący pyta, czemu podpisywał skrypt, którego nie rozumiał?

Bałko: Bo mnie przeczytali tylko po polsku, że tam nic więcej nie stoi, jeno, że biorę 130 zł., a że resztę Auster w ratach zapłaci. Ale tego, żebym się zrzekał pretensyi, zgoła tam nie było.

Na uwagę przewodniczącego, że Auster mówił, jakoby pieniądze te od Bałka pożyczył, odpowiedział Bałko: — „Ja sam płacę 20 do 25 procent i więcej, a skoro sam pożyczałem dla siebie, to jakżebym jemu mógł pożyczać?“

Pretensya Bałka, po odtrąceniu części odebranej wynosi 1286 zł.

Przewodniczący zapytuje obwinionego, co powie na zeznania Bałka i co na niekorzystne świadectwa piśmienne?

Obwiniony: To mówią moje wrogi.

Na tem zamknął p. przewodniczący przesłuchanie i odczytał siedem pytań głównych, z dodatkiem jednego wypadkowego, które wpisano na żądanie obrońcy. Pytania te są identyczne, zmieniają się tylko kwoty wyłudzane przez Austera, wystarczy więc powtórzyć tu jedno tylko.

Brzmi ono: „Czy Sumer Auster winien jest, że w zamiarze wyrządzenia Hryniowi Bałkowi szkody podstępnemi przedstawieniamiami w błąd go wprowadzając i wyzyskując jego nieświadomość wyłudził od niego w Mostach w czasie od roku 1887 do 1890 kwotę . . . . i t. d“

Tu przy każdem pytaniu wyszczególniono są kwoty, podane już na wstępie.

Poczem p. prokurator zabrał głos i oświadczył, że jakkolwiek oskarżenie jest uzasadnione, zabiera głos, bo zachodzi sposób nadzwyczajny wyłudzenia. Wypadek to wyjątkowy, bo niejednorazowe wyzyskanie. Obwiniony stwarzał sobie sytuacyę i w niej oszukiwał. Bałko, człowiek spokojny, trzeźwy, umiejący czytać i pisać, więc stosunkowo wykształcony, nabywał losy i grał, bo wiedział tylko, że wygrać można. Auster poznał słabą stronę poszkodowanego i myślał już tylko nad tem, jakby go wyzyskać. Poszkodowany był względnie zamożny, nie miał długów.

Podsądny nic nie posiadał, teść go oddalił i nie miał dochodów. Austera umysł pracować musiał tylko nad tem, co zrobić, ażeby Bałka utrzymać w złudnych nadziejach. Poszkodowany nie miał o niczem pojęcia. Widzieliśmy jego naiwność. Co do sum, byłyby wątpliwości, gdyby nie to, cośmy słyszeli tutaj. Poszkodowany notował wszystko co dawał. Podsądny miał przekonanie, że nigdy to na jaw nie wyjdzie. Wszystko cicho się robiło. Świadka nie było, więc podsądny zapierał się wszystkiego, a teraz pod naciskiem, pod ciężarem zeznań Bałka i śledztwa, przyznał się w części. Z tego wynika, że wszystko jest prawdą, czemu przeczył. Zeznania poszkodowanego przekonały wszystkich. Zresztą, gdyby nawet nie było tyle podstępu i oszustwa, gdyby nic, to w razie doprowadzenia pożyczki do skutku, cała kwota 2000 zł. byłaby zahipotekowana na majątku Bałka, a pięćset zł. byłby wziął sobie Auster. Bałko nie miał żadnych długów a obecnie na jego własności ciąży 2500 zł. Człowiek ten, który całe życie ciężko pracował, obecnie w 66 roku życia może wylecieć ze swojej posiadłości, człowiek ten prawie zrujnowany. P. prokurator prosi, ażeby przysięgli zatwierdzili wszystkie pytania.

Obrońca obwinionego dr. Horowitz rozpoczął słowy, iż są sprawy rozpaczliwe na świecie, ale znowu nie tak rozpaczliwe, żeby nie można korzystnych stron odnaleźć. Chcę tedy zwrócić uwagę na wątpliwości. Oskarżenie bierze wszystko co pachnie tylko kłamstwem, za oszustwo. Zbrodnia wszelka narusza porządek publiczny, ale nie trafia go bezpośrednio, tylko przez jednostkę. Wszystkie zbrodnie sprowadzić można do gwałtu i podstępu. Jaka zachodzi różnica między temi pojęciami? Podstęp nosi maskę prawa, a gwałt czyni to przymusem; podstęp zmusza wolę podejściem. Jest to także działanie zmuszające wolę, ale zmuszony nie rozpoznaje przymusu, bo widzi działanie pod maską prawa. Jakkolwiek to, co Auster popełnił, nie jest moralnem, nie podpada jednak pod ścisłe kryteryum prawa. Bo oto spotkała się chciwość z chciwością. Tamten chciał bez pracy grą się wzbogacić, ten także, więc oszukiwali się nawzajem. Tamten dawał pieniądze, ten widział, że może korzystać i korzystał. To nie była nieświadomość Bałka, to była chęć zysku z jednej strony i z drugiej. Bałko wie więcej o bankach, niż ja, przyznam się. Czy jest tu zbrodnia oszustwa ustawowa, kiedy przeciwnej stronie przeczyć muszę bezwzględnej nieświadomości, bo Bałko nie działał pod przymusem. Auster przyznał się do kilku faktów, ale nie każdy fakt jest zbrodnią. Auster należy wychowaniem do zacofańców, są to grzechy społeczne. Kazali mu iść w świat, on idzie samodzielnie i znajduje — na nieszczęście Bałkę. Auster twierdził, że ja przeprowadzę ci to jest Bałkowi proces, bo myślał że tem sobie pomoże. Sprawa ta zresztą weszła na tory sądowe nie bezpośrednio przez Bałkę, ale przez trzecią osobę. Auster jest jeszcze młodym człowiekiem, może złe naprawić, szkodę powetować.

Na powyższą obronę rzekł p. prokurator: Obrońca sam zwrócił uwagę, że niekiedy trzeba bronić sprawy, choćby ona była rozpaczliwą, a wobec tego zrzekam się repliki.

Po przemówieniu w końcu przewodniczącego, wychodzą pp. przysięgli, a po godzinie blisko odczytał przewodniczący ławy werdykt. Na pierwsze pytanie 5 głosów nie, 7 tak, na 2gie, 3cie, 4te identyczne 12 głos. tak; na 5te identyczne, gdzie szło o mniejszą kwotę 12 głosów nie, na 5te i 7me tak, a na 8me dodatkowe 8 głosów tak, 4 nie. Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Sumera Austera na trzy lata ciężkiego więzienia, po uwzględnieniu wszelkich łagodzących okoliczności.

SPRAWY KRAJOWE.

Kraj. kurs praktyczny dla dozorców melioracyjnych.

Uznając potrzebę energicznej i przyspieszonej akcyi w sprawie melioracyi rolnych, a w szczególności drenowania i nawodniania gruntów, polecił Sejm w kwietniu roku zeszłego Wydziałowi krajowemu między innemi urządzić stopniowo dziesięć ekspozytur biura melioracyjnego w tych okolicach, gdzie grunta melioracyi potrzebują.

Ażeby te ekspozytury mogły należycie fungować, mianowicie nietylko zajmować się zdjęciami niwelacyjnemi i projektowaniem melioracyi, lecz także zaprojektowane roboty dokładnie wykonywać, okazała się nieodzowna potrzeba dodania każdej ekspozyturze po pięciu dozorców melioracyjnych, czyli ogółem pięćdziesięciu dozorców dla wszystkich ekspozytur biura melioracyjnego.

Podobne siły pomocnicze dla biura melioracyjnego kształci utworzony w skutek uchwały sejmowej z r. 1890 „krajowy kurs praktyczny dla dozorców melioracyjnych“, na utrzymanie którego ministerstwo rolnictwa przyznało ze skarbu państwa roczny zasiłek w kwocie 1000 zł. na przeciąg lat trzech, tj. na 1891 do 1893. Z końcem roku bieżącego ukończy kurs siedmnastu ukwalifikowanych dozorców, z których dziesięciu stypendystów przydzielonych zostanie przedewszystkiem ekspozyturom biura melioracyjnego.

Gdy z dotychczasowej dwuletniej praktyki przy robotach w polu okazało się, że uczniowie kursu dozorców odpowiadają wymaganiom i są przez właścicieli gruntów do wykonywania melioracyi poszukiwani, postanowił Wydział krajowy z dniem 1 grudnia rb. przy biurze melioracyjnem otworzyć nowy kurs trzyletni i powiększyć liczbę stypendystów z dziesięciu na piętnastu, ażeby mnożącym się ze strony prywatnych właścicieli żądaniom pomocy technicznej biura melioracyjnego wedle możności w szerszej mierze niż dotąd zadość uczynić.

†

Józef Supiński.

Dziś o godzinie w pół do jedenastej rano umarł Józef Supiński w 90 r. życia. Autor znanych w całej Polsce prac z zakresu ekonomiczno-społecznego, szczególniej Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego i dzieła „Myśl ogólna fizyologii wszechświata“, urodził się we Lwowie w r. 1804 dnia 21 lutego. Po ukończeniu wydziału prawniczego, wstąpił do komisyi spraw wewnętrznych w Warszawie. W r. 1830—31 przyjął udział w walce narodowej. Był najpierw sekretarzem dyktatora Chłopickiego, następnie jednak brał czynny udział w bitwach pod Wawrem, Grochowem i Ostrołęką. Po upadku powstania listopadowego, wyszedłszy z wielu innymi z kraju, przechodził ś. p. Supiński ciężkie koleje za granicą. Niejednokrotnie wspominał o tem w pogadankach z przyjaciółmi. Ale i w najcięższych chwilach, nie opuszczała go nigdy otucha i myśl, że wszędzie obowiązany jest pracować dla swego społeczeństwa. Jakoż był wzorem pracowitości. Znał doskonale wady swego społeczeństwa i pragnął odrodzenia jego. Kiedy powrócił z emigracyi, wstąpił we Lwowie do Kasy oszczędności, gdzie przez lat wiele jako urzędnik pracował, dopóty, dopóki nie nadwerężył wzroku. Z zamiłowaniem bowiem oddając się pracy nad zagadnieniami społecznemi, musiał ślęczeć po nocy, bo dzień poświęcany był spełnianiu obowiązków, a w ich spełnianiu był nieboszczyk nieubłaganym sam dla siebie.

Dzieła Supińskiego doczekały się kilku edycyi, ostatniej dokonała firma Gebethnera i Wolfa w Warszawie. Tam i w ogóle w Królestwie, cieszył się nieboszczyk wielkiem uznaniem. Ktokolwiek z Królestwa przyjeżdżał, a mógł być przez starca przyjętym, spieszył do jego domu, ażeby mu złożyć hołd. Przed dziesięciu mniej więcej laty, ociemniał śp. Supiński zupełnie. Później ugodził niejeden cios w serce sędziwego weterana, naprzód bowiem stracił syna już żonatego, a wkrótce, przed dwoma laty i wnuka, do którego się przywiązał i który był dla dziadka żywą gazetą, bo mu czytywał i przynosił z miasta nowiny. Śp. Supiński interesował się wszystkiemi sprawami publicznemi do ostatnich chwil życia. W końcu wszakże osamotniony, zapadał coraz częściej w cichy smutek.

Śp. Supiński piastował wiele godności. Był członkiem Akademii umiejętności, obywatelem honorowym miasta Lwowa, doktorem praw h. c. i członkiem honorowym wielu towarzystw.

Żywot jego był jednem pasmem pracy dla dobra współrodaków.

R. i. p.

KRONIKA.

Lwów 16 Marca

Mianowania. Ministeryum rolnictwa mianowało kierownika sekcyi przemyskiej dla zabudowania potoków górskich, Michała Mortyńca, kierownikiem technicznym zabudowania potoków górskich w dorzeczu Białej, zaś technikowi lasowemu Wincentemu Mazurkiewiczowi poruczyło prowadzenie tych robót na miejscu.

Prowadzenie robót przy zabudowaniu potoków górskich w dorzeczu Skawy, poruczyło Ministerstwo asystentowi leśnictwa sekcyi przemyskiej Rudolfowi Szyszkowitzowi.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brodach i Dolinie rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Krajowe biuro melioracyjne istniejące przy Wydziale krajowym wypracowało obecnie projekt regulacyi potoków Czarna i Jabłoniec w gminach: Żukowice, Jodłówka i Zaczarnie, w powiecie tarnowskim. Koszta tej regulacyi obliczone zostały na 17.100 złr.

Stypendya. Wydział krajowy nadał następujące stypendya: Tadeuszowi Łopuszańskiemu, uczniowi II roku wydziału prawniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego, stypendyum z fundacyi Fr. Zawadzkiego, dla szlachty przeznaczonej, o rocznych 157 złr. 50 cnt; Stanisławowi Rzuchowskiemu, uczniowi III klasy gimnazyalnej w Jaśle, stypendyum z fundacyi Żalchowskiego dla szlachty przeznaczonej, o roczny h 115 złr. 50 ct.; Jarosławowi Wesłowskiemu, uczniowi Igo roku krajowej szkoły rolniczej w Dublanach, z fundacyi Dominika Bohdanowicza o rocznych 100 złr.

Aleksander Krzeczunowicz nadał na mocy przysługującego mu prawa stypendyum z fundacyi Waleryana Krzeczunowicza o rocznych 140 zł. Ryszardowi Bielawskiemu, uczniowi II r. kraj. szkoły rolniczej w Dublanach.

Zmiana własności. Dobra Koropiec, będące dotąd własnością p. Alfreda Mysłowskiego (jun.), nabył na własność hr. St. Badeni.

Z Izby adwokatów. Na odbytem onegdaj walnem zgromadzeniu lwowska Izba adwokacka uchwaliła znaczną większością głosów przychylić się do wniosków Izby grackiej, domagającej się ograniczenia liczby adwokatów (numerus clau us).

Zaręczyny. Dnia 26 lutego rb. odbyły się zaręczyny w Honoratówce panny Janiny Aloizy, córki Alojzego i Antoniny Wczelików, właścicieli dóbr, z p. Maryanem Lindem, właśc. dóbr, naczelnikiem kolei państwowej w Wasylkowcach.

Na złożenie zwłok Lenartowicza w grobach zasłużonych na Skałce udzieliło już Namiestnictwo krakowskiemu komitetowi pisemnego pozwolenia; nadeszło ono na ręce prezydenta miasta Krakowa dra Szlachtowskiego. Wydział krajowy przeznaczył na sprowadzenie zwłok kwotę 500 zł.; została ona już wyasygnowaną. P. Stanisław Leszczyński, krewny poety, przybędzie do Krakowa przed świętami wielkanocnemi i porozumie się z komitetem co do czasu i sposobu sprowadzenia zwłok. Komitet zajmujący się tą sprawą odbędzie posiedzenie dnia 17 b. m.

Nowe zeszyty. Brak odpowiednich zeszytów dla szkół ludowych, któreby formatem swoim i kolorem okładek nie sprzeciwiały się przepisom hygieny, a pod względem wymiaru lineamentu wywierały dodatni wpływ na pismo, skłonił Radę szkolną okręgową miejską we Lwowie do ustanowienia przepisów, według których zeszyty sporządzone być powinny. Przepisy te będą obowiązywały wszystkie szkoły ludowe i wydziałowe we Lwowie, a Rada szkolna okręgowa miejska zawiadomiła o tych przepisach wszystkich kupców i właścicieli handlów papieru we Lwowie.

Z izby sądowej. Po dwudniowej rozprawie przed sądem przysięgłych skazał wczoraj trybunał Teodora Makuszkę, diaka i pisarza gminnego na dwa lata więzienia, a Jaremczuka na 4 miesiące. Teodor Makuszka dopuścił się zbrodni zaburzenia spokoju publicznego, obrazy majestatu a nadto oszustwa. Udowodniono mu, iż był propagatorem emigracyi do Rosyi, a przy tej sposobności dopuszczał się oszustwa. Udowodniono również, że Makuszko wyrażał się często lekceważąco o publicznych instytucyach i o rządzie austryackim, że malował natomiast w różowem świetle stosunki rosyjskie. Lekceważenie dla rządu austryackiego, a uwielbienie dla Rosyi starał się przy każdej sposobności wszczepić w umysły proste ludzi, z którymi miał stosunki. Jaremczuk skazany został za fałszywe zeznania przed sądem. Rozprawa była tajną.

Cyrk. Na wczorajszej sesyi uchwalił Magistrat pozwolić p. Kremserowi na zbudowanie cyrku na placu położonym obok szkoły imienia św. Anny. Uchwałę tę powziął Magistrat prawie jednogłośnie, bo jakkolwiek paru członków oświadczyło się za odmówieniem pozwolenia, to uczyniło to jedynie ze względu na konsekwencyę; szło im mianowicie o to, że skoro dawniej Magistrat był przeciwnym otwieraniu cyrku w tem miejscu, więc wypada być przeciwnym i teraz. Jednakże od tego czasu sytuacya się zmieniła: — dawniej bowiem były inne place wolne, jak n. p. Castrum; dziś ich nie ma. Zresztą najważniejszym argumentem przemawiającym za cyrkiem jest ten, że w przyszłym roku mamy Wystawę, a skoro chcemy, żeby się ona powiodła, to powinniśmy zrobić wszystko, co może publiczność ściągnąć do Lwowa i uprzyjemnić jej tu pobyt. Agitacya więc przeciw cyrkowi prowadzona z tytułu tego — zresztą nienagannego — że uszczuplą się dochody teatru, wychodzi na niekorzyść Wystawy i z tego powodu jest bardzo niepatryotyczną. Naszym bowiem obowiązkiem jest pracować teraz tylko dla Wystawy i dla tego egzaminu, jaki na niej zdamy przed światem. Wszystkie inne względy muszą przed tym, najważniejszym ustąpić pierwszeństwa. Skompromitowaliśmy się na wystawie wiedeńskiej, nie możemy więc już drugi raz się kompromitować. Cokolwiek przeto wymyślą takiego, co może powiększyć napływ gości do Lwowa w roku wystawowym, lub podnieść bezpośrednio czy pośrednio Wystawę, to wszystko powinno być przez nas mile widziane i znajdować u ogółu i u władz jak najsympatyczniejsze przyjęcie. Życzymy jak najlepiej Dyrekcyi Teatru i pragniemy, aby miała jak największe powodzenie, ale sądzimy, że stoi ona wyżej po nad obawę konkurencyi i że przygotuje na czas Wystawy taki repertuar, iż teatr będzie codzień pełny, a sława dobrej sceny rozejdzie się po całej Polsce. Tylko zły teatr może się obawiać konkurencyi z cyrkiem; ci przeto, którzy walczą dla dobra teatru przeciw cyrkowi, oddają Dyrekcyi sceny skarbkowskiej najgorszą usługę.

Scena z bankietu strzeleckiego. Dnia 15 bm. odbyła się w sekcyi III sądu krajowego rozprawa ustna w znanej mieszczaństwu lwowskiemu sprawie Walichiewicz contra Dzikowski. Jak wiadomo, na bankiecie Towarzystwa strzeleckiego dnia 14 czerwca 1892 r. p. Alfred Dzikowski, wznosząc toast w ręce nowo obranego pierwszego marszałka pana Makana, zakończył swą przemowę charakterystycznemi słowy: „Niech cię Bóg uchowa, byś wstępował w ślady swego poprzednika“. Ponieważ poprzednikiem tym był pan Walichiewicz, — podówczas wskutek znanych walk wyborczych z Tow. strzeleleckiego wykluczony — poczuł się tenże owemi słowy obrażonym i zaskarżył p. Dzikowskiego o obrazę honoru. Rozprawa ta kilka razy odraczana, teraz dopiero się odbyła.

Rozprawa rozpoczęła się charakterystycznem oświadczeniem obrońcy oskarżonego, dra Krosińskiego, że to, co mówił pan Dzikowski, nie odnosiło się wcale do p. Walichiewicza i dlatego prosi o przeprowadzenie rozprawy, by pan Walichiewicz mógł się przekonać o dobrych chęciach pana Dzikowskiego.

P. Dzikowski oświadczył następnie, że słowa inkryminowane rzeczywiście wypowiedział, lecz odnosiły się one nie do p. Walichiewicza, lecz do hr. Szembeka, mianowicie z tego powodu, że hr. Szembek zaszczycił Towarzystwo darowaniem mu laski marszałkowskiej, zaś p Makan, jako człowiek pracy, nie może i nie powinien iść w te ślady i szarpać się na podobne prezenty!

P. Walichiewicz oświadczył, że takiem tłumaczeniem wcale się nie zadowalnia, gdyż poprzednikiem pana Makana był nie hrabia Szembek (drugi marszałek), lecz on, a wszyscy obecni, jak to stwierdzą przywołani do rozprawy świadkowie, zrozumieli te słowa jako odnoszące się do Walichiewicza.

Wezwany na świadka p. Makan, właściciel realności i obecnie pierwszy marszałek Towarzystwa strzeleckiego zeznał, że poprzednikiem jego w tej godności był pan Walichiewicz. Słów p. Dzikowskiego na bankiecie świadek początkowo nawet zrozumieć dobrze nie mógł, gdyż chwilowo nie pamiętał, kto był jego poprzednikiem. Dopiero od sąsiada swego dowiedział się, że p. Dzikowski ma na myśli p. Walichiewicza i pomyślał sobie: Przecież Walichiewicz niczego złego w Towarzystwie nie zrobił, niczem sobie na takie słowa nie zasłużył.

Wobec tego zeznania zastępca oskarżonego dr. Krosiński wystąpił z propozycyą, czy panu Walichiewiczowi nie byłoby to wystarczającem i dla honoru mieszczaństwa pożytecznem, jeżeli p. Dzikowski obecnie w sądzie złoży oświadczenie, że mówiąc owe słowa, nie miał na myśli p. Walichiewicza?

Zastępca oskarżyciela pryw. dr. Krygowski zgodził się na to z tym dodatkiem, by p. Dzikowski złożył pewną kwotę na ubogich.

Temu stanowczo sprzeciwił się dr. Krosiński, gdyż zdaniem jego, p. Dzikowski, jako obywatel i człowiek honorowy nie potrzebuje aż takiej okazyi. Ostatecznie p. Walichiewicz zgodził się na oświadczenie p. Dzikowskiego, iż mówiąc owe słowa o poprzedniku p. Makana, miał na myśli nie p. Walichiewicza, lecz hr. Szembeka. Na tem się rozprawa skończyła.

Z Towarzystwa św. Salomei. Dochód brutto z rautu odbytego dnia 5 bm. wynosi 1343 złr., wydatki zaś 256 złr., czysty więc dochód 1087 złr. Kwota ta została rozdzieloną między trzy oddziały, z których każdy znaczną liczbę wdów i sierót wspiera. Ciężka tegoroczna zima spowodowała znacznie większe wydatki niż zeszłoroczna; przytem liczba biednych, potrzebujących koniecznie wsparcia, wzrosła

w tym roku. Pomimo więc tak pięknego dochodu z rautu, stosunki materyalne naszego Towarzystwa nie świetnie się przedstawiają, kwota ta bowiem wystarczy zaledwie na 3 miesiące.

Towarzystwo spełnia miły obowiązek, wyrażając najserdeczniejsze podziękowanie przedewszystkiem p. Harasimowiczowi i Młodnickiemu za układanie obrazów, również i wszystkim tym paniom i panom, którzy brali udział w obrazach; przyczem zaznaczamy fakt, świadczący o godnej naśladowania chęci służenia dobrej sprawie. Panie z kół wojskowych, bawiące czasowo tylko we Lwowie, z całą gotowością wzięły udział w przedstawieniu obrazów. Dziękujemy również p. Dzirytowie i p. Skalskiemu za deklamacyę i monologi, p. pułkownikowi Metzgerowi za udzielenie bezpłatnej muzyki, p. Kleinowi za piwo, pp. Kaczyńskiemu i Wolińskiemu za kwiaty, jakoteż wszystkim, którzy bądź to obecnością swoją, bądź zasiłkiem bufetu, przyczynili się do tak świetnego rezultatu.

Zarząd Centralny Tow. św. Salomei.

Jarmark na konie, który onegdaj skończył się w Krakowie, wypadł bardzo pomyślnie. W stajni nie sprzedano konia niżej 300 zł., a konie droższe dochodziły 1000 zł. W ogóle obrót w samej stajni „Sokoła" pod kościołem OO. Kapucynów doszedł mniej więcej 50.000 zł., ogólny zaś przeszedł sumę 180.000 zł.

W większej ilości sprzedali konie na jarmarku pp.: A. Szańkowski z Kępia 5 w cenie od 600 do 750 zł., Bukowski z Lasek 3, Młodeccy 8, Wężyk 4, Chwalibóg z Sędziszowa 4, hr. Jan Morsztyn 2, hr. Konopka z Borka 2, Pieniążek 3, Niemierycz 4, Goleniowski 5, Samuel Bukowski z Władysława 3, Szańkowski-Rogawski 3, Kawałek 2, Nowotny 2, Putjatycki 2, Borsst 1, Kugler 2, Singer 2, Monder 11, Tołoczko 6 i wielu innych.

Onegdajszy jarmark na Groblach na konie włościańskie nie należał do zbyt ożywionych. Kupców zjawiło się nie wielu. Ogółem dostawiono 580 koni rozmaitych, przeważnie roboczych. W ogóle powiedzieć można, że o ile jarmarki na konie droższe przed zjeżdżalnią „Sokoła" rozwijają się pomyślnie, o tyle na Groblach daje się uczuć pewien, jeśli już nie upadek, to w każdym razie zastój. Za lepsze konie fornalskie płacono od 90 do 150 zł. Gorsze nabyć można było już od 30 zł.

Jarmark na konie w Tarnowie odbędzie się dnia 30 marca i następnych.

Z Tow. politechnicznego. Wczoraj o szóstej wieczorem odbyło się walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa. Obradom przewodniczył wiceprezes p. Hochberger. Zgromadzeni przyjęli do wiadomości sprawozdanie zarządu i udzielili mu absolutorium. Nad sprawozdaniem wywiązała się długa dyskusya, podczas której wielu członków użalało się na pewną apatyę panującą w Towarzystwie. Skarbnik znów uskarżał się na to, że bardzo wielu członków nie płaci wkładek; zaległości w ogóle wynoszą przeszło 4000 zł., a za rok ubiegły zalega z wkładkami 387 członków, tj. większa połowa.

Następnie przyjęto budżet na rok bieżący z kwotą 3600 zł. w dochodach i wydatkach.

W łonie Towarzystwa zawiązała się sekcya hydrotechniczna, do której zapisało się na razie 25 członków. Przewodniczącym jest radca Matula, zastępcą jego p. Kędzior, a sekretarzem p. Blauth.

Wynik wyborów przyszłego zarządu był następujący: prezesem wybrano p. Gostkowskiego, zastępcą prezesa p. Wincentego Bawskiego, zaś w skład zarządu weszli pp.: Teofil Baranowski, dr. Placyd Dziński, Michał Kowalczuk, Stefan Szeliga-Łyszkiewicz, Karol Pajączkowski, Józef Lubieński, Wacław Przetocki, Jan Szczepaniuk, Józef Tuszyński i Roman Załozieck; w skład komisyi lustracyjnej: Henryk Czapliński, Piotr Ks. Franciszek Skorwon, Tadeusz Sikorski i Maksymilian Thullie.

Przestroga. Otrzymujemy następującą przestrogę z prośbą o umieszczenie: Doszło do naszej wiadomości, iż kolektanci ustanowieni przez Przełożeństwo wyznaniowej gminy ewangelickiej do zbierania w całym kraju składek na budowę protestanckiego „Domu modlitwy" w Bóbrce, koło Lwowa, bałamucą ofiarną ludność polską i ruską, opowiadając, że zbierane przez nich datki przeznaczone są bądź to na rz. kat. kościół, bądź też na gr. kat. cerkiew w Bóbrce.

Sztuczka ta udała się, gdyż kolektanci pomienieni rekrutują się przeważnie z chciwych zarobku katolików obu obrządków.

Ponieważ zaś my niżej podpisani nie zarządzaliśmy żadnych składek ani na obrębem parafii ani na kościół, ani też na cerkiew — przeto uważaliśmy za obowiązek sumienia podać do publicznej wiadomości opisane wyżej nadużycie i prosimy duszpasterzy trzech katolickich obrządków, aby w tym kierunku oświecili swoich parafian.

Wszystkie szanowne Redakcye pism krajowych uprzejmie prosimy o przedrukowanie niniejszej przestrogi.

W Bóbrce dnia 11 marca 1893.

X. Józef Tyll, rz. kat. proboszcz. *X. Eugeni Dzerowicz,* gr. k. proboszcz.

Pożary. W Medwedowcach, w powiecie buczackim, zniszczył ogień 6 stajen i jedną stodołę napełnioną zbożem. Zgorzały także narzędzia rolnicze. Szkoda wynosi przeszło 30.000 zł. Pożar powstał w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

W Głogowie, koło Rzeszowa, wybuchł pożar we wtorek dnia 7 b. m i zniszczył 16 domów z zabudowaniami gospodarczemi.

Liczna rodzina. Zmarły niedawno sułtan zanzibarski pozostawił 47 braci i sióstr.

Zdziczenie młodzieży ruskiej. Pod takim tytułem umieścił miesięcznik ruski *Prawda* artykuł zasługujący na uwagę. Autor artykułu opowiada o objawach rozstroju i zgnilizny moralnej, będących owocem wychowania pewnej części młodzieży ruskiej przez instytucye i towarzystwa moskalofilskie jak „Narodnyj Dom", „Stauropigia", „Akademiczeskij Kružok", „Bukowina" we Wiedniu i t. p. Oto np. przeszłego roku uczeń gimnazyum niemieckiego, potomek znanego poety halicko-ruskiego (Mogilnicki), narysowawszy na tablicy portret Szewczenki, plunął na niego w obecności uczniów tego gimnazyum, zebranych przed egzortą, a inni towarzysze jego czynili to samo. Podobnego czynu dopuścili się bursacy stauropigijni, przyszedłszy do swych towarzyszy, synów pewnego księdza lwowskiego, u którego był portret Szewczenki, w skutek czego ksiądz ów zabronił im przychodzić do swego domu. Również przeszłego roku ośmielił się uczeń L-i z 8. klasy gimnazyum niemieckiego, wychowany w atmosferze Stauropigii, napisać nauczycielowi języka ruskiego zamiast zadania najcyniczniejsze wymyślania na Szewczenkę i cały ruski naród, tak, że władza szkolna musiała wydalić go ze szkoły. Ściany w klasie, gdzie odbywa się nauka języka ruskiego w gimnazyum niemieckiem, przed godziną nauczyciela, zazwyczaj pokrywają się napisami „zdechła Ukraina" i t. p. Podobne napisy pojawiają się ciągle na ścianach wychodków i t. p. Do tych wybryków zalicza autor artykułu także usiłowanie członków „Akadem. Kružka" i „Bukowiny" mówienia i pisania tylko po rosyjsku. Usiłowania te dochodzą do tego stopnia, że niektórzy z tych panów zaczynają nawet „nie panimat" swego ojczystego języka ruskiego.

Prośba o posadę. Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne o owych rozruchach, które miały miejsce w roku 1885 w Lublinie. Moskale postanowili w tym roku wywieźć na Sybir lubelskich księży z zakonu OO. Dominikanów za to, że nie słuchając carskich ukazów, spełniali swój kapłański obowiązek i spieszyli z duchowną pociechą i pomocą unitom, przemienionym przez rząd carski w prawosławnych, spowiadali ich, dawali im śluby i chrzcili im dzieci. Na wieść o tem, że rząd zamierza wywieźć z Lublina tych czcigodnych kapłanów, zawrzało w całem mieście. Rozległ się głośny jęk, z ust wszystkich wyleciała bolesna skarga; w dniu, w którym księża mieli opuścić swój klasztor, na zawsze pożegnać świątynię pańską, w której przez długie lata głosili chwałę Wszechmogącego i słali ku niemu korne modły za nieszczęśliwą Ojczyznę, zgromadziły się koło świątyni nieprzebrane tłumy publiczności. Czynownicy rosyjscy z obawy przed niemi otoczyli cały klasztor wojskiem. Gdy żandarmi wyprowadzili księży z klasztoru i rzewnie łkających wsadzali do kibitek, rozległ się także jęk i płacz wśród tłumu i nagle, jakby poruszony iskrą elektryczną, tłum cały rzucił się ku kibitkom i z okrzykiem „nie damy ich" chciał uwolnić księży z niewoli. Lecz niestety usiłowaniom ludu stanęły na przeszkodzie rosyjskie kule i bagnety. Wojsko użyło broni i poczęło strzelać. Siedmnaście osób padło trupem na miejscu, kilkadziesiąt raniono, a 112 aresztowano. Tłumom udało się ocalić tylko jednego księdza, który uniknąwszy zesłania, przebywa dziś w Galicyi. Czterech innych wywieziono, a kościół zamknięto.

Z owych 112 aresztowanych 38 osób skazano na zesłanie. Między niemi był także p. Bogumił Żółczyński, którego zesłano na wygnanie do Samary na lat dziesięć. Na wygnaniu tem przebył lat sześć i miesięcy cztery; dopiero po upływie tego czasu udało się mu umknąć i szczęśliwie przedostać się do Galicyi. Byłby może wytrwał i całą karę, ale — jak powiada — nie mógł wytrzymać chłost. Oprócz wygnania bowiem skazano go na ośmnaście chłost, które miał dostawać zawsze w rocznicę „buntu". Wygnanie dzieliła z nim dobrowolnie żona. Zamierzywszy uciec, wysłał p. Żółczyński do Galicyi swą żonę, której każdej chwili wolno było zmienić miejsce pobytu, a nawet wyjechać z granic caratu, sam zaś później podążył za nią.

Przybywszy do kraju naszego, znalazł się bez kawałka chleba. Zwraca się przeto za naszem pośrednictwem z gorącą prośbą do obywateli naszego kraju, aby mu który z nich zechciał dać w swym majątku jakąkolwiek posadę. Jestto człowiek młody, inteligentny, zdrów i chętny do pracy. W Królestwie długie lata pełnił obowiązki magazyniera i na gospodarstwie wiejskiem zna się dobrze.

Mamy nadzieję, że prośba tego biedaka nie przebrzmi bez echa i że który z naszych obywateli, tak zawsze skorych i chętnych do niesienia pomocy zasługującym na to, ofiaruje mu jaką posadę i da mu sposobność do zapracowania na chleb dla siebie, żony i trojga dziatek, z których najstarsze ma lat jedenaście, a najmłodsze trzynaście miesięcy.—Adres tego biedaka jest: Bogumił Żółczyński w Poturzycy o. p. Sokal, u p. Zawadzkiej.

Poncz. Panuje powszechne mniemanie, że zarówno ten napój, jak i jego nazwa pochodzi z Anglii. Otóż tak nie jest. Poncz dostał się do Wielkiej Brytanii dopiero w końcu XVII wieku z Indyi, gdzie do sporządzenia tego napoju używano araku, herbaty, cukru, wody i cytryn, tj. pięciu ingredyencyi. Indyjskie słowo „parcze", oznacza pięć, a ponieważ liczba składników ponczu odpowiada tej cyfrze, przeto nazwali go Indyanie także „parcze", z czego Anglicy zrobili „punch" (puncz).

Zmarli. Karolina z Tuszewskich Kohlowa, żona urzędnika sądowego z Podhajec, przeżywszy lat 36, umarła w Krakowie. — W Pasiecznej umarła Karolina Müllerowa w 73 roku życia, wdowa po b. zarządcy kopalń nafty w Ropiance, a matka p. A. Müllera, właściciela kopalń nafty w Pasiecznej. — Dr. Michał Schmidt, drugi wiceprezydent miasta Krakowa, naczelnik biur tamtejszego magistratu, członek komisyi rządowej egzaminacyjnej, członek komisyi prawniczej w akademii umiejętności, przewodniczący sądu rozjemczego dla bractw górniczych, umarł wczoraj rano, przeżywszy 57 lat. — Józefa Jaśkowska, przeżywszy lat 64, umarła w Krakowie. — Henryka z hr. Komorowskich Gurska, zacna i bardzo szanowana matrona, urodzona w r. 1807, umarła wczoraj w Sądowej Wiszni.

Stan powietrza. Termometr + 6° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 13° Reaum. Barometr 759. Spada.

Dzień prześliczny, pogodny i ciepły.

W magazynie konduktor tramwajowy kupuje rękawiczki.

K u p i e c: Który numer?

K o n d u k t o r: — Czterysta siedmdziesiąty pierwszy.

W pensyonacie. Na temat „o miłości rodziców" pisze 13-letnia pensyonarka:

„Największymi naszymi przyjaciółmi są rodzice. Strach pomyśleć, coby było, gdybyśmy przychodziły na świat bez ojca i matki."

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 16go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem zamiast zapowiedzianej „Barbary Radziwiłłównej", z powodu niedyspozycyi p. Myszugi, daną będzie: „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka.

Bilety zakupione na pierwsze trzy przedstawienia „Barbary Radziwiłłówny", ważne są na te trzy przedstawienia, bez względu na datę.

Jutro w piątek o godzinie siódmej wieczorem: Po raz trzeci „Ostatni akt", dramat w 4-ch aktach Teodora Jeske Choińskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** (*„Ostatni akt", dramat współczesny w 4-ech aktach Teodora Jeske-Choińskiego*).

Wczorajsze, drugie przedstawienie „Ostatniego aktu" uwydatniło jeszcze bardziej, uwypukliło, że tak powiemy, niepospolite zalety tego dramatu. Jak już zaznaczyliśmy, uroku nowości pod względem tematu, sztuka Choińskiego nie posiada, ale właśnie w tem jej niepospolita zaleta, że rzecz nie nową podaje w formie skończenie artystycznej, która tą siłą skończonej formy koniecznie wrażenie wywrzeć musi. Choiński okazał w tem dziele, że budowę dramatu zna doskonale, że potrafi postawić ją nietylko śmiałą, ale i pewną ręką. Rzecz, którą nam przedstawia, jest nietylko prawdziwa i inteligentnie przeprowadzona, ale jest istotnie dziełem sztuki, bo mimo woli naszej i mimo świadomości, że widziane w niej sceny i obrazy nie są niczem nowem, ulegamy jednak wrażeniu, które w miarę rozwoju akcyi coraz bardziej się potęguje.

To wyznanie powinno być największą dla autora pochwałą. Mieści się w niem bowiem zarazem i przyznanie, że dzieło Choińskiego odpowiada wymogom tej estetyki, która chce widzieć na scenie obrazy życia prawdziwe, silnie do duszy widza przemawiające, podane w formie możliwie uproszczonej. Takim obrazem jest dramat Choińskiego. Autor odrzuca w rysunku charakterów, wszelkie drobne i drobnostkowe szczegóły, w których malowaniu i rozmazywaniu lubuje się szkoła dzisiejszych tak zwanych realistów i naturalistów, a podaje widzowi tylko główne, rzeczywiście charakterystyczne rysy, fakta, dokumenta, przemawiające do widza silniej, aniżeli wszelkie drobne szczególiki, z których autorowie różnych „szkół" dzisiejszych „pozwalają" widzowi konstruować sobie w umyśle obraz charakteru tej lub owej postaci. Również w budowie sztuki unika Choiński stawiania rusztowań ubocznych, scen niepotrzebnych, ale śmiałą dłonią wznosi gmach aż do tej wysokości, do której widz z zapartym w piersi oddechem wznieść się zdoła... Prawda, że czyni to gromadząc coraz to nowe efekta, niby piętrząc je, jedne na drugie, ale jak umiejętnie je piętrzy, jak artystycznie rozkłada! Dzieją się w dramacie Choińskiego przypadki rozliczne i następują katastrofy, ale nie masz ani jednego przypadku, któryby nie był prawdziwy, jak nie masz ani jednej kombinacyi dwóch lub kilku przypadków, którąby w życiu zdarzyć się nie mogła.

Wreszcie na jedną rzecz jeszcze zwrócić należy uwagę: na silny, jędrny i piękny język autora, na język prawdziwie polski, który dzięki rozmaitym tłumaczom sztuk obcych, tak często dziś doznaje na scenie obrazy, o pomstę do nieba wołającej! Dla samego języka rzeczy tej słuchać warto.

Gra artystów naszych była bardzo staranna. Rolę mecenasa oddał z siłą i prawdą p. Chmieliński. Rolę mecenasowej, doskonale postawionej w sztuce, przeprowadzonej konsekwentnie od początku do końca, wyzyskała pani Cichocka dość szczęśliwie, jakkolwiek w niektórych momentach brakło jej odpowiedniej siły dramatycznej. Zofii w interpretacyi pani Stachowicz musiał przyklasnąć sam autor. Pan Trapszo jako Tadeusz był dobrym lekkoduchem, ale mniej dobrym „złym charakterem", który od czasu do czasu z tej postaci na jaw wychodzi. Na te ujemne rysy charakterystyczne Tadeusza winien artysta zwrócić więcej uwagi.

Panna Sznage wyglądała ujmująco — mniej zajmująco grała i tu było za wiele lekkości, a za mało charakterystyki, za mało kolorytu ciemnego, w jakim postać Haliny wystąpić winna. Poprawnym jak zawsze był p. Woleński, jako szlachetny kochanek, Stanisław Szczerba. Sympatyczną tę postać oddał p. Woleński ciepło i z należytym wyrazem. P. Szobert, jako Pigulski, okazał wiele artystycznego poczucia, ponieważ doskonałą tę postać epizodyczną oddał prawdziwie bez szarży. O Fiszerze, że dał znakomity okaz sceniczny żyda lichwiarza, pisać chyba zbyteczna. Pani Otrembowa miała małą rolę salonowej wszędobylskiej i także bez zarzutu ją oddała. *R. P.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 marca.

(*Z*). Całkiem niespodzianie wystrzeliły dziś kredyty w górę i przez cały czas obrotu giełdowego dominowały na targu. Haussę tę wywołały bardzo znaczne zakupna kilku spekulantów, uskuteczniane tutaj i w Berlinie. W związku z tem krążyło mnóstwo pogłosek o rozmaitych projektach finansowych Zakładu kredytowego. I tak mówiono, że instytut ten zamierza sfinansować kilka wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, jak przemianę witkowickich fabryk żelaza tudzież rotszyldowskich kopalń węgla na towarzystwa akcyjne, wreszcie, że grupa rotszyldowska wypuści niebawem znów 40 milionów reńskich w nowej rencie złotej. W rezultacie zamknięto kredyty kursem o 4 złr. wyższym. W innych papierach była wprawdzie tendencya bardzo silna, ale obroty i zwyżki kursowe nieznaczne. Sytuacya targu paryskiego poprawiła się cokolwiek skutkiem tego, że izba uchwaliła wotum ufności gabinetowi p. Ribota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 344·90, węgierskie 404·75, Anglobanki 157·25. Uniony 255·25, Bankvereiny 125·—, Länderbanki 243·60, Ludwiki 219·— Czerniowieckie 259·70, Renta papierowa 98·95, srebrna 98·75, austryacka złota 117·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95.50, dukat 5·75, 20-frankówka 9·64½, marki 11·87—, ruble 1·27½.

§ **Rezultat emisyi 4 proct. pożyczki galicyjskiej** przewyższa najśmielsze oczekiwania. Zwyłożonej do konwersyi i subskrypcyi w gotówce sumy 29½ milionów reńskich wypada na potrzeby konwersyi 24 milionów t. j. 80%, pozostaje zatem wolnych 5½ miliona reńskich. Na to wynoszą subskrypcye w gotówce p r z e s z ł o 50 m i l i o n ó w r e ń s k i c h, a więc d z i e s i ę ć razy tyle. Subskrybenci otrzymają zatem zaledwie 10% subskrybowanej sumy. Sam Bank krajowy skonwertował 10 milionów reńskich a zgłoszeń subskrypcyjnych otrzymał na 6 milionów, Bank hipoteczny zaś otrzymał zgłoszeń konwersyjnych i subskrypcyjnych przeszło na 5 milionów. Nadmienić musimy, że po ostatecznem ukończeniu obrachunku okaże się rezultat jeszcze świetniejszy, gdyż cyfra zgłoszeń zagranicznych nie jest jeszcze dokładnie znaną.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 marca. W obec doniesienia pism włoskich, że rząd austryacki skutkiem interwencyi rządu włoskiego zakazał arcybractwu archanioła Michała w Wiedniu urządzenia zamierzonej pielgrzymki do Rzymu, konstatuje *Fremdenblatt*, że w tutejszych sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem, jakoby rząd włoski miał przedsięwziąć podobny krok, a o urządzeniu demonstracyjnej pielgrzymki bractwa św. Michała, nigdy mowy nie było.

Wiedeń 26 marca. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła traktat handlowy z Serbią, tudzież konwencyę weterynarską.

Minister handlu mgr. Bacquehem, polecając ten traktat do przyjęcia podnosił, że rząd kierował się w tej sprawie nietylko motywami ekonomicznemi, ale także wyższymi względami. Austro-Węgry pragną bowiem szczerze pokojowego ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju państw bałkańskich.

Następnie przyjęła Izba traktat handlowy z Koreą, zmianę traktatu handlowego ze Szwecyą i Norwegią, tudzież konwencyę zawartą z Rumunią w sprawie ochrony marek fabrycznych.

Na posiedzeniu wieczornem rozpoczęła izba obrady nad ustawą przeciw fałszowaniu środków żywności.

Budapeszt 16 marca. Izba magnatów przyjęła projekt ustawy wyznaczającej posłom stałe pensye roczne zamiast dyet dziennych. W toku debaty nad przedłużeniem prowizoryum budżetowego oświadczyli jenerał Mariassy, tudzież biskup Schlauch, że głosować będą wprawdzie za przedłużeniem prowizoryum budżetowego, wszelako nie myślą przez to bynajmniej wyrażać wotum ufności rządowi, z którego programem kościelno politycznym się nie godzą.

Po tych oświadczeniach uchwaliła Izba magnatów przedłużenie prowizoryum budżetowego.

Wiedeń 16 marca. Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła bez zmiany projekt ustawy o polepszeniu poborów dygnitarzy kościelnych i kanoników. Minister Gautsch oświadczył, że zgadza się na proponowane przez referenta podwyższenie cyfr niektórych dotacyi pod tym warunkiem, że ustawa ta wejdzie w życie dopiero z dniem 1 stycznia 1894.

Następnie przyjęła komisya bez zmiany przedłożenie rządowe w sprawie budowy instytutu anatomiczno-fizyologicznego we Lwowie. Referent dr. Beer postawił wniosek, aby do tej ustawy uchwalono dodatkowe postanowienie, że fakultet medyczny utworzyć się mający przy uniwersytecie lwowskim rozpocząć ma swoją działalność z rokiem szkolnym 1894/95. Uchwalenia tego dodatku żąda referent dla tego, że rozszerzanie istniejących uniwersytetów lub ich znoszenie powinno być uchwalone przez parlament, a nie powinno zależeć jedynie od woli administracyi państwowej. Na poparcie tego twierdzenia powołuje się p. Beer na to, że utworzenie ostatnich uniwersytetów, między niemi wszechnicy czerniowieckiej, nastąpiło na podstawie osobnej ustawy.

Minister Gautsch oświadczył, że już przy utworzeniu uniwersytetu czerniowieckiego i przy podziale wszechnicy praskiej na niemiecką i czeską stał rząd na tem stanowisku, że do utworzenia nowych uniwersytetów nie potrzeba uchwalenia osobnej ustawy. W obu tych wypadkach jednak były motywa specyalne, które przemawiały za wdaniem się władzy prawodawczej w tę sprawę. Minister prosi, aby komisya nie uchwaliła wniosku p. Beera, gdyż rząd nie mógłby w izbie panów bronić stanowiska przeciwnego temu, które w izbie posłów zajmuje, a sprawa budowy instytutu anatomicznego we Lwowie, pomimo że jest tak nagłą, mogłaby doznać zwłoki do jesieni.

Komisya odrzuciła wniosek p. Beera.

Paryż 16 marca. Tekę sprawiedliwości ofiarowano napowrót p. Bourgeois, który oświadczył, że ją przyjmuje.

Wiedeń 16 marca. Unionbank ogłosił komunikat, zapowiadający znaczną redukcyę subskrypcyi na nową 4-procentową pożyczkę galicyjską, gdyż jakkolwiek nie nadeszły jeszcze ostateczne sprawozdania o subskrypcyi, uskutecznionej w Niemczech i w miastach prowincyonalnych, to jednak na podstawie wiadomych dotąd zgłoszeń konwersyjnych już dziś nie ulega wątpliwości, że po wymianie dawnych obligacyi indemnizacyjnych na nowe walory tylko bardzo niewielka reszta pozostanie dla tych, którzy subskrybowali w gotówce.

Bruksela 16 marca. Tajni ajenci policyi francuskiej uwięzili tu anarchistę Schouppa i znaleźli u niego dwie maszyny piekielne. Nadto znajdują się policyanci na tropie anarchisty Mathieu, który w roku ubiegłym podrzucił bombę w restauracyi Very'ego w Paryżu.

Wiedeń 16 marca. W Radzie państwa rozeszła się wczoraj wieść, że dr. Smolka nadesłał swą rezygnacyę z godności prezesa Izby. Rząd wnieść ma tymi dniami projekt ustawy, przyznającej dr. Smolce pensyę honorową 8.000 złr. rocznie.

Paryż 16 marca. W procesie o przekupstwa panamskie przemawiał wczoraj prokurator i domagał się surowego ukarania wszystkich obwinionych, osobliwie zaś Karola Lessepsa i Maryusza Fontane'a.

Rzym 16 marca. Dzienniki tutejsze donoszą, że teściowa owego robotnika, który umarł w Entraque na cholerę, zmarła również wśród symptomatów cholerycznych. Skutkiem tego zarządzono gruntowną desinfekcyę owej miejscowości, a wojsko otrzymało rozkaz ścisłego dozorowania granicy.

Belgrad 16 marca. Dotychczasowy rezultat wyborów jest następujący: Wybrano 70 liberałów, 50 radykałów i 3 postępowców. W ten sposób uzyskał rząd absolutną większość nawet w tym razie, gdyby niedokonany jeszcze wybór czterech posłów z okręgu pirockiego wypadł na jego niekorzyść.

Zurych 16 marca. Cesarz Franciszek Józef przybył tu wczoraj o godzinie 5 minut 17 wieczorem, zjadł obiad w wagonie, a o godzinie 6 minut 5 ruszył w dalszą drogę. Publiczność zebrana na dworcu witała Najj. Pana z uszanowaniem.

Monachium 16 marca. Cesarz austryacki przybył tu dziś rano i popołudniu pojedzie w dalszą drogę do Wiednia.

Madryt 16 marca. Rada ministrów przyjęła projekt ustawy nakładającej podatek na operacye giełdowe w stosunku 1 do 1000.

Peszt 16 marca. W sferach poselskich krążą rozmaite pogłoski w sprawie rewelacyi poczynionych przez posła Asbotha na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu. P. Asboth należał do ostatnich czasów do stronnictwa liberalnego, jednakże skutkiem polityki kościelnej obecnego rządu wystąpił z tego stronnictwa i w mowie wypowiedzianej zeszłego tygodnia zarzucał liberalnemu rządowi hipokryzyę.

Obecnie bowiem służy rządowi za płaszczyk do pokrycia właściwych tendencyi bezwyznaniowego programu kościelno-politycznego rzekome pragnienie uchylenia wszelkiego mięszania się kuryi rzymskiej do wewnętrznych spraw Węgier, tymczasem zapomnieli liberałowie, że sami w krytycznej chwili przed wyborami 1884 roku prosili Watykan o interwencyę. Przywódzca liberałów, Koloman Tisza, będąc wówczas prezesem ministrów, udał się za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych i ambasadora przy Watykanie hr. Paara do Ojca św. z prośbą, aby wpłynął na duchowieństwo węgierskie do agitowania na korzyść rządu, a w zamian za to zobowiązał się Tisza nie wnosić bezwyznaniowego projektu ustawy o małżeństwach mięszanych. Do dziś dnia istnieje nota, którą minister spraw zagranicznych na żądanie rządu węgierskiego wystosował w tej sprawie do hr. Paara.

Owóż w sferach poselskich utrzymuje się wersya, że noty takiej wprawdzie nie ma, ale istnieje pismo ówczesnego szefa sekcyi Szögeny'ego, zredagowane na żądanie węgierskiego ministra oświaty Treforta, a mające służyć do informacyi ambasadora przy Watykanie hr. Paara. W piśmie tem, jak utrzymują niektórzy posłowie, nie ma wzmianki o tem, aby Stolica apostolska wspierała rząd przy wyborach. W sprawie tej zapowiedział deputowany Pazmandy interpelacyę, którą będzie motywował na dzisiejszem posiedzeniu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 marca godz. 2. min. —

Akcye kred.	349·65	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	60·—	Wied. losy	180·—
Kredyty węg.	409·25	Akcye tyton.	181·—
Anglobanki	158·25	Austr. renta p.	96.95
Uniony	257·75	Elbethale	243·75
Ludwiki	219·75	Länderbanki	245.90
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	115·90
Lombardy	108·75	Bankvereiny	126·—
Losy tureckie	51·40	Węg. renta p.	95·35
Staatsbahny	311·75	Ruble	128·15
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 16 marca 1893.

1. Akcye za sztukę

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259 —	263 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	835 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109 70	— —
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100 —	10[illegible] 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 60	101 30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 4% „ 41 l.	96 80	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	101 10	101 80
„ „ „ 4 „ 58	96 50	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	— —
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 80	97 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 80	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1885 4½%	100 60	— —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	[illegible]4 —	[illegible]6 —
„ „ Stanisławowa	— —	— —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.27—	1.31—
„ „ papierowy	1.26 3/4	1·28 3/4
100 marek niemieckich	59.— —	59·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. [illegible]
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0	6 46	9 32	
Z Muszyny Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 5[illegible]	9 [illegible]0	[illegible]1		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 [illegible]6	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 [illegible]			
Z Radowiec	10 09		7 58		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 6		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 [illegible]7	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 [illegible]6	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 [illegible]		9 [illegible]1	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 [illegible]2	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 [illegible]	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 [illegible]6			3 [illegible]		
Do Słobody rungurskiej	6 [illegible]4		9 [illegible]6	3 [illegible]	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 6		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 [illegible]			
Do Radowiec	6 36		9 [illegible]		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 [illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 [illegible]	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 [illegible]	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 [illegible]1
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano 59

12)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Hindus znikł w drzwiach, skłoniwszy nizko głowę na znak posłuszeństwa, a pan Fanguhar jeszcze raz spojrzał na zegarek i puścił kilka kłębów dymu z tureckiej fajki.

— Zobowiązuję się za kwandrans dostawić cię na miejsce, maleńka — rzekł do mnie. — Nie patrz-że tak smutnie oczkami pełnemi łez, *carina!* Czyż mi nie ufasz, że wyjednam ci przebaczenie pani Sandyshaft?

Radabym była zawierzyć jego słowom, ale nie mogłam. Zbyt dobrze wiedziałam, jak uprzedzona była moja ciotka do Hugona Farguhara i jego rodziny. Usiłowałam wszakże ukryć mój niepokój, a po upływie pięciu minut towarzysz mój odłożył na bok fajkę i naraz ze stanu oryentalnego lenistwa przerzucił się w fazę europejskiej ruchliwości. Zadzwonił na Tipoo, który zaraz pojawił się obładowany okryciami, otulił mnie starannie w ciepły futrzany płaszcz, z pod którego ledwie mogłam oddychać, narzucił na mnie olbrzymią burkę, podszytą czarnemi niedźwiedziami, a stosowniejszą do wyprawy na biegun północy, niż na przejażdkę w pogodną noc księżycową; nalać kieliszek wybornego likworu i zmusić mnie łagodnie do wypicia go, obuć się i wyekwipować do drogi, wszystko to było dziełem jednej minuty. Potem wziął mnie na ręce, jak gdybym była leciuchną jak piórko i wyniósł na ganek, przed którym stał groom, trzymając za uździenicę pysznego, karego konia.

— Szatanie! pieszczochu! — rzekł pan Farguhar, zatrzymując się chwilę, aby przesunąć ręką po czarnym karku i śniącej grzywie wierzchowca, poczem lekko, nie dotykając strzemion, wskoczył na siodło. Koń zarżał radośnie i zarył ziemię przedniemi kopytami. Tippo podniósł mnie w górę i usadowił na siodle; pan Farguhar zaś objął prawem ramieniem, gwizdnął zcicha i galopem ruszylimy z miejsca, pomykając z błyskawiczną szybkością wśród stuletnich drzew parku.

Szybki ruch zaraz pozbawił mnie oddechu; zdawało mi się, że zostanę wysadzona z siodła i zmiażdżona na proch pod kopytami Szatana. Wkrótce jednak oswoiłam się z tą obawą. Silny uścisk jego ramienia dodawał mi odwagi; to też wsparszy głowę na piersi mego towarzysza, zaczęłam się rozkoszować szybką jazdą. Noc była wspaniała, księżyc żeglował szybko po lazurze nieba, a w jego świetle trawy i liście iskrzyły się brylantową rosą; słowiki śpiewały w gęstwinie, a spłoszone łanie zrywały się ze snu i uciekały trwożnie w głąb lasu.

— Patrz, maleńka, jak chyżo pomykają przed nami — odezwał się mój towarzysz. — Czy ci to nieprzypomina Johna Gilpina? Mnie bo staje w pamięci pewna miss Leonora, której o niezwykłej porze zachciało się używać nocnej przejażdżki, czego gorzko potem pożałowała.

„Graut Liebchen, auch? Der Mond scheint hell!
„Hurrah! Die Todten reiten schnell,
„Graut Liebchen auch vor Todten?“

Na Jowisza! Gotów jestem sobie wyobrazić, że jestem Wilhelmem, a ty Leonorą! Ale oto kończy się park i tylko barryera dzieli nas od gościńca. Trzymać się mocno, *carina*. Hejże, Szatanie! pokaż, co umiesz!

Przerażona uchwyciłam się go z całej siły, ale Szatan jednym wyciągniętym skokiem przesadził zapożę i zanim zdołałam się opamiętać, już byliśmy po drugiej stronie.

— Dlaczego pan go nazywasz Szatanem? — zapytałam, zaczerpnąwszy oddechu.

— Dlatego, że jest czarny i zły jak dyabeł — roześmiał się pan Farguhar. — Mnie jednemu tyko daje się powodować jak dziecko. Kąsa wszystkich groomów, zabija psy i nienawidzi kobiet. Toleruje tylko jednego Tipoo, ze względu zapewne na jego ciemną cerę. Ale mnie za to kocha. Nieprawdaż, Szatanku, że kochasz swego pana? Je z mojej ręki, klęka na przednie nogi kiedy go dosiadam i chodzi za mną jak mały pesek. Kupiłem go od Araba, kiedy był jeszcze źrebięciem, urodzonem i wychowanem na pustyni. Stopa jego prawdopodobnie nigdy już nie dotknie ojczystych piasków... ani moja również... Ha! kto to wie zresztą? Może jeszcze przed śmiercią przystanę do beduinów i odbędę pielgrzymkę do Mekki.

Nucąc półgłosem niemiecką jakąś strofkę, popędził dalej. Drzewa i płoty migały tylko przed naszemi oczyma, Szatan zdawał się pruć ziemię kopytami, a powietrze rozsadzać piersią. Iskry sypały się z pod nóg jego, a cienie nasze złączone pomykały szybko w srebrnym szlaku rozesłanych na mchu księżycowych promeni. Tak minęliśmy las, wioskę i ogród i przez otwartą na rozcież bramę w pełnym galopie wpadliśmy na dziedziniec. Jedno nieznaczne dotknięcie uzdy, a Szatan drżący i spieniony zarył się w ziemi i stanął w miejscu, jakby z kamienia wykuty.

Światła biegały po domu i zanim pan Fanguhar, zsiadłszy z konia, miał czas rączką od szpicruty zastukać do drzwi, ciężkie dębowe podwoje zapadły się w tył i ciotka moja, biegnąca ze świecą w ręku, zaledwie uniknęła uderzenia szpicruty. Wyglądała blado i surowo; otworzyła usta jakby dla zadania jakiegoś pytania, ale naraz spostrzegłszy wylęknioną twarz moją, wyglądającą z futrzanego kołnierza, krzyknęła głośno i upuściła lichtarz na ziemię.

— Znaleziona! znaleziona nareszcie! — zawołała radośnie. — Klaro, chodź tutaj! O, Bab! szkaradna, niegodziwa Bab! jakiegoś ty nas nabawiła strachu!

Śmiejąc się i płacząc zarazem, pochwyciła mnie za ręce, wstrząsając mną tak silnie, że nie wiedziałam czy się cieszy, czy też gniewa. Klara wbiegła na to ze światłem w ręku, obsypując mnie pieszczotami i łajaniem, poczem wszyscy zatrzymaliśmy, aby nabrać oddechu. Wtedy ciotka moja zwróciła się do pana Farguhara.

— A zatem temu panu winnam odzyskanie mojej zguby — rzekła, wlepiając w niego swoje siwe, przenikliwe oczy. — Jakże wywdzięczę mu się za to.

— Nie wspominając o tem wcale — odparł pan Farguhar, stojąc na schodach z cuglami przerzuconemi przez ramię. — Jeżeli kto, to ja raczej powinienem prosić przebaczenia pani, gdyż o mały włos przy pierwszej znajomości nie potrąciłem jej.

— Sir — rzekła ciotka, kłaniając się majestatycznie — miło mi jest zabrać z nim znajomość w jakichbądź warunkach.

— Kiedy tak, to niech mi będzie wolno wymienić jeden. Wybacz pani tej maleńkiej niepokój, na jaki cię naraziła. Cała wina leży po mojej stronie. Spotkałem ją w parku, wdałem się z nią w rozmowę i zaprowadziłem do domu dla pokazania jej obrazu. Czas minął niepostrzeżenie; bawiliśmy się dobrze razem i żadne z nas nie pomyślało, że pora już spóźniona. Nie upłynęło dwudziestu minut od chwili, gdy opamiętaliśmy się oboje; pochlebiam sobie więc, że nie zmarnowałem czasu w drodze. Przyrzekłem mojej młodej przyjaciółeczce wstawić się za nią, co więcej, zapewniłem ją, uzyskam przebaczenie pani.

Ciotka moja usiłowała nastroić twarz surową; jestem jednak przekonana, iż rada była w duszy, iż zmuszona była przebaczyć mi win[ę].

— Uczynię zadość życzeniu pańskiemu w d[o]wód uznania za podjęty trud — rzekła. — Gdyby nie wstawiennictwo pańskie, mała otrzymałaby zasłużoną karę — dodała, zwracając się ku mnie i potrząsając głową. — Wymagam posłuszeństwa i nie przebaczam krnąbrności. Bab, podziękuj panu za jego uprzejmość. Sir, zechciej wejść.

— Nie dzisiaj, daruje pani — odparł grzecznie. — Godzina już późna, a moja przyjaciółeczka wydaje się zmęczona i potrzebuje wypoczynku. Kiedyindziej, jeżeli pani pozwoli odwiedzić się w stosowniejszej porze, nie omieszkam skorzystać.

— Będziesz pan zawsze miłym gościem w moim domu — rzekła ciotka. — Czy wolno mi zapytać o pańskie nazwisko? Rysy jego obce mi są, chociaż zdaje mi się, żem je gdzieś już widziała.

Pan Farguhar uśmiechnął się nieznacznie, wyjął z kieszeni kartę wizytową, podał mi ją wraz z pocałunkiem i polecił, abym bilet wręczyła ciotce; poczem wskoczył na siodło, nisko uchylił czapki i rzuciwszy mi na pożegnanie *Bon soir, petite!* w jednej chwili zniknął nam z przed oczów.

— Hm! — mruknęła ciotka zasłaniając świecę ręką i patrząc za nim — piękny koń i dzielny jeździec. Zobaczmyż, jak się nazywa... Wielkie nieba... Hugon Farguhar z Broomhill!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.